Nr. 89. Lwów — Czwartek dnia 18 Kwietnia. Rok 1907.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 8 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i Austryi miesięcz. 2 k. 20 h.
w Niemczech . . . . . 3 „ — „
w innych Państwach . . 4 „ — „
Za zmianę adresu dopłaca się 40 h. Opłatę należy nadesłać równocześnie z żądaniem zmiany adresu.
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k.
Numer kosztuje we Lwowie . . 8 h.
na prowincyi . . . . 12 h.
Numera z poprzednich dni po 20 hal.
Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, o znalezionych przedmiotach i t. d. po 1 k od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników Sch...owskiego we Lwowie Pasaż Hausmana l. 8.
Ceny ogłoszeń:
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy:
wiersz petitowy albo jego miejsce 4 h.
W drobnych ogłoszeniach:
tłustym petitem za każde słowo . . h.
tłustym garmondem „ „ 8 h.
koresp. prywatne „ „ 8 h.
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . 60 h.
Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k.
Rękopismów Redakcya nie zwraca.
Niefrankowanych listów nie przyjmuje

Dziś: Śr. | św. Apoloniusza M. | Pt. | Teodula
Jutro: Pt. | św. Emmy Wdowy | Sb. | Eutychiusza

Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: LUDWIK MASŁOWSKI.

Wschód słońca o godz. 4 min. 39, Zachód „ „ 6 „ 10

Długość dnia godzin 13 min. 31. Przybyło dnia od wczoraj 2 min.

Przyszła ugoda austro-węgierska.

W klubie stronnictwa niezawisłości oświadczył minister handlu Kossuth, że od roku 1917-ego będzie między Austryą a Węgrami przeciągnięta rzeczywista granica celna. Jest to pierwsza stanowcza wiadomość o rezultacie układów ministeryalnych, zakończonych w sobotę w Wiedniu. Wszystkich innych szczegółów łatwo się domyśleć. Oba państwa monarchii będą prowadziły odrębnie całe gospodarstwo ekonomiczne i finansowe. Przy nakładaniu podatków i ustanawianiu taryf przestaną one oglądać się na siebie. Cło zagraniczne, które od roku 1867-ego wpływało do kasy wspólnej, a dawało corocznie przeszło dwieście milionów koron, będzie od roku 1917-ego rozdzielone tak, że każde państwo zabierze sobie część swoją. Z tego wynika, że klucz kwoty, składanej na wydatki wspólne, trzeba będzie zupełnie przerobić. W tej pozycyi zysk przypadnie Austryi, stratę zapiszą Węgry, bo wiadomo z dokładnych obliczeń, że przeszło 80% towarów zagranicznych sprowadzały kraje przedlitawskie, a tylko 20% kraje węgierskie, tymczasem zaś dochód z ceł szedł do równego podziału. Zysk austryacki, a węgierska strata wyniesie więc 30%, czyli mniej więcej 60 milionów koron. Prawdopodobnie jednak ta różnica z czasem się zmniejszy, może nawet całkiem się wyrówna, co zależy od rozumnej ekonomicznej polityki rządów i od energii społeczeństw. Węgrzy dążą do gospodarczej odrębności po to, aby mogli rozwinąć swój przemysł, a wraz z rozwojem jego sami poczną sprowadzać coraz więcej zagranicznych surowców, sprowadzanych dotychczas prawie wyłącznie przez fabryki przedlitawskie, które od r. 1867-ego pracują dla swojej i dla węgierskiej publiczności. Stąd właśnie w znacznej mierze pochodzi to, że Austrya sprowadza 80%, a Węgrzy tylko 20% ogółu zagranicznych towarów. Przemysł austryacki — głównie tkacki — będzie musiał się ożywić, natchnąć nową energią, zdobyć nowe rynki, aby nie potrzebował zmniejszyć produkcyi. Dwom specyalnie naszym produkcyom: spirytusowi i nafcie grozi tu poważne niebezpieczeństwo. Co do spirytusu, którego Węgrzy potrzebują dużo do zaprawiania win, to niezawodnie utraci on węgierski rynek, gdyż Madyarzy będą usilnie popierali swe gorzelnie, przerabiające śliwki i kukurudzę. Będzie więc obowiązkiem Koła polskiego starać się o takie ułatwienia wywozowe, aby nasz spirytus znalazł wygodny zbyt gdzieindziej. Łatwiejsza sprawa z naftą, bo dla skarbu austryackiego nie wyniknie żadna stąd szkoda, jeżeli nasza ropa, zwolniona od podatków, wyprze z Węgier ropę rumuńską i kaukaską. Będzie to sprawa łatwiejsza dlatego, że podwaliną ugody po roku 1917-tym jest zasada, iż Austrya i Węgry będą czyniły sobie we wzajemnym obrocie handlowym znacznie większe ulgi celne, niż wszystkim innym państwom.

Jakże tedy przedstawiamy sobie przyszły ekonomiczny stosunek między dwoma państwami monarchi? Oto, w stosunkach handlowych z innemi państwami są kraje, korzystające z tak zwanego „największego uprzywilejowania", t. j. z prawa opłacania tak niskiego cła, jakie przyznano któremukolwiekbądź innemu państwu z jakichś powodów politycznych lub ekonomicznych. Austrya i Węgry chcą we wzajemnym stosunku handlowym stworzyć wyższy stopień „największego uprzywilejowania", ale ugruntować go jurydycznie w ten sposób, iżby żadne obce państwo nie mogło zażądać, aby do jego towarów był zastosowany ów wyższy stopień największego uprzywilejowania. W tem jest trudność, którą muszą pokonać fachowi referenci, pracujący teraz nad tem zagadnieniem.

Gdy oni pomyślnie rozwiążą tę zagadkę, natenczas cło między Austryą a Węgrami zredukuje się do znaczenia chińskich likinów, albo miejskich akcyz. Likiny i akcyzy, jak w ogóle wszelkie rogatki, tamują ruch, ale nie rozbijają państw, zatem wprawdzie rozumiemy dlaczego prasa niemiecka w Austryi, rzeczniczka interesów przemysłowych, rozdziera na sobie szaty, ale obojętnie słuchamy dowodzeń tej prasy, że owa granica celna będzie grobem jedności monarchii. Przemysłowcy austryaccy nie chcą opłacać ceł na granicy węgierskiej, nie chcą, aby na Węgrzech powstawały fabryki konkurencyjne. To dla nich kwestya ogromnie ważna, ponieważ naprzykład fabryki berneńskie wysyłają 40% swych wyrobów na Węgry. To więc zrozumiałe, że granica celna wydaje się im niemal końcem świata. Ale tego końca nie będzie, jeżeli fabrykanci energicznie się zabiorą do szukania rynków zbytu, jak to czynią przemysłowcy wszystkich innych krajów na świecie. Ze względu na interesa naszego kraju, wolimy granicę celną z zasadą największego uprzywilejowania wyższego stopnia, aniżeli proponowane przez austryacki świat przemysłowy zupełne zerwanie, bo ono w następstwie swojem miałoby to, że fabrykanci austryaccy, wziąwszy się za ręce, nie dopuściliby do powstania w naszym kraju najmniejszej fabryczki. Nadto zerwanie z Węgrami zmusiłoby Austryę otworzyć granicę dla bydła rzeźnego z krajów bałkańskich, co na zawsze zabiłoby naszą hodowlę bydła, chociaż ona i bez tego zaledwie wystarcza na potrzeby rolnicze i na zużywanie odpadków gorzelnianych i browarnianych, oprócz zaś tego, pomimo wszelkich konwencyj weterynaryjnych, zawsze byłoby niebezpieczeństwo zawleczenia chorób bydlęcych.

Krótko mówiąc, skoro do wyboru było albo zerwanie z Węgrami, albo przeciągnięcie granicy celnej z uprzywilejowaniem najwyższego stopnia towarów we wzajemnym obrocie, to owo drugie wyjście jest korzystniejsze dla nas, jako dla kraju rolniczego i ekonomicznie słabszego od zachodnich austryackich krajów. Tu względy mocarstwowe monarchii habsburskiej ocaliły nasz interes.

Koszta utrzymania granicy celnej z całą strażą i komorami będą niezaprzeczenie zupełnie nowe i znaczne. To zła strona układu stosunków po roku 1917-tym. Ale cła pokryją koszta, a że my bardzo mało towarów sprowadzamy z Węgier, przeto w minimalnej części przyczynimy się do dochodów celnych, a więc i do pokrycia kosztów utrzymania granicy celnej.

Podaliśmy tu bardzo pobieżny szkic przyszłego stosunku ekonomicznego między Austryą a Węgrami. Na szczegóły czas będzie wtedy, gdy wypowiedzą swe zdanie ankiety znawców przemysłu i rolnictwa, które mają być zwołane, oraz wtedy, gdy referenci wypracują dokładny projekt owej przyszłej ugody.

Strachy tureckie.

Instytucya informacyjna jedna z najoględniejszych w Europie, austryacka *Politische Correspondenz* doniosła w depeszy z Konstantynopola, że sułtan i Porta przeżywają dnie śmiertelnej trwogi, bo według jakichś doniesień, zjazd króla włoskiego z greckim może być początkiem bolesnych dla Turcyi wypadków. Tym królom towarzyszyli ich ministrowie spraw zagranicznych i marynarek wojennych z ich specyalnymi referentami. Owi mężowie stanu odbywali długie a poufne narady, których nieznany przebieg odbijał się w tonie toastów wygłaszanych przez królów. Toasty były coraz serdeczniejsze...

Dowiedziano się w Konstantynopolu, że włoscy i greccy mężowie stanu naradzali się nad przeistoczeniem niektórych tureckich stosunków, w razie gdyby się na Wschodzie bardzo zawichrzyło. *Politische Correspondenz* tak opisuje tureckie trwogi:

Włochy się uważają za spadkobiercę republiki weneckiej w kwestyach wschodnich. A zatem roszczą sobie pretensyę do albańskiego wybrzeża. To rzecz z dawna wiadoma. Włochy pozakładały u siebie ligi i akademie albańskie, agentami swymi napełniły Albanię, zakładają tam szkoły, poczty, szpitaliki, faktorye itd. To — dozwolony każdemu cywilizacyjny, ekonomiczny i literacki podbój. Ten podbój jest już tak wielki, a niezadowoleni z Turcyi mieszkańcy Albanii tak już lgną do Włoch, że można uczynić krok naprzód — i oto wrzekomo postanowiono w Rzymie przystąpić do stworzenia sojuszu włosko-czarnogórsko-greckiego dla rozwikłania sprawy albańskiej i sąsiednich, naturalnie, przy sposobności, która z pewnością się nadarzy. Z Czarnogórą, z którą już nastąpiło porozumienie podczas ostatniego pobytu księcia Mikołaja w Rzymie, ojca królowej włoskiej. Pozostało więc pozyskać jeszcze Grecyę i oto król Wiktor Emanuel wybrał się z ministrami do Aten. Tam ministrowie ułożyli się między sobą, że Kreta przejdzie pod panowanie Grecyi, która także Tessalię, czyli południową Macedonię z Olimpem, drogim dla Greków, a więc aż do gór Pindu. Oprócz tego Włochy wzięły na siebie zadanie pogodzenia Grecyi z Rumunią i Bułgaryą. W zamian za to Albania przejdzie pod panowanie włoskie, a Czarnogóra rozszerzy swe granice. Co się stanie z resztą Macedonii według projektów włosko-grecko-czarnogórskich, o tem nie dowiedziano się w lękliwych kołach tureckiej stolicy, ale oczywiście stanie się coś na niekorzyść Turcyi.

Wiadomość o tych strachach sułtana i Porty podała *Politische Corr.* jako *curiosum*, jako rzecz bądź co bądź ciekawą. Nie wynika z tego, żeby Włochy rzeczywiście stanęły na czele bałkańskiej ligi zmierzającej do rozbioru Turcyi. Po pierwsze, takiej ligi nie ma i powstać ona nie może, a po wtóre ani Włochy nie mogą się bawić w taką dziecinną kombinacyę. Strach ma wielkie oczy, nie przeto dziwnego, że „choremu człowiekowi" nad Bosforem wciąż się roją różne [illegible]doturecskie, to mocarstwowe, lecz [illegible]lno-europejska, która założyła [illegible] pokoju, nie prędko zboczy z [illegible], chociaż doniesienie *Polit. Corr.* zanotowało jedynie *curiosum*, dało ono jednak [illegible] kolporterom tak zwanych „sensacyj" do głoszenia, że Włochy faktycznie już wystąpiły z trójprzymierza, a sprzymierzyły się z Anglią, która postanowiła zawichrzyć na Bałkanie, aby tym sposobem ukarać Austryę za jej wierność sojuszowi z Niemcami. Co za pomysły z czasów przedpotopowych! Co za śmiałe próby cierpliwości papieru! Przedewszystkiem mocarstwa nie kierują się w swych dyplomatycznych robotach chęcią ukarania kogoś. Taki motyw złożono do muzeum starożytności. Dziś każde państwo kieruje się tylko względami na interes. A następnie, dość jest przeczytać artykuły całej bez wyjątku prasy włoskiej na pożegnanie ks. Bulowa, odjeżdżającego z Rapallo, aby się przekonać, że Włochy nie myślą wystąpić z trójprzymierza, lecz owszem postanowiły solidarnie z niem występować na konferencyi pokojowej w Hadze przeciw angielskim wnioskom o zmniejszenie zbrojności, — a także dość jest przeczytać berlińskie doniesienie, że cesarz Wilhelm latem pojedzie do Anglii, aby się domyśleć, iż Niemcy postanowiły naprawić swój stosunek z Anglią, jak go już naprawili z Francyą, idąc jej na rękę w sprawie marokańskiej.

Korespondencye.

Wiedeń 16 kwietnia.

(Zawleczenie czarnej ospy przez zbiegów z Rosyi. — Wiedeńskie przytułki noclegowe. — Ich klientela. — Zaniepokojenie publiczności).

(y). Zdarzył się tu ostatnimi dniami wypadek zasłabnięcia na czarną ospę, który zwrócił uwagę władz na niebezpieczeństwa, jakie przedstawiają pod względem zdrowotnym liczne przytułki noclegowe, znajdujące się w dzielnicy Leopoldstadt, zwłaszcza w pobliżu dworca kolei Północnej, i które wskazują na konieczność roztoczenia jak najściślejszej kontroli sanitarnej nad przybywającymi tłumnie emigrantami z Rosyi. Chory, dotknięty w tym wypadku czarną ospą, jest to żyd rosyjski, który przybył przed tygodniem do Wiednia razem z całą gromadą swych współwyznawców i miał zamiar udać się do Ameryki. Zaopatrzony był on już nawet w kartę okrętową towarzystwo „Austro-Americana". Jeden z tragarzy kolejowych, zatrudnionych na dworcu kolei Północnej, a będący ajentem, a właściwie mówiąc, naganiaczem towarzystwa „Austro-Americany" — niemal wszyscy tragarze na dworcu kolei Północnej są zarazem ajentami emigracyjnymi — zaprowadził przybyłą gromadę żydów rosyjskich do znajdującego się w pobliżu dworca taniego „hotelu", utrzymywanego przez niejakiego Fischmana, w którym nocleg kosztuje zaledwie 40 do 50 halerzy od osoby. Za tę opłatę otrzymuje się tapczan, na którym można się wyspać, jeżeli kto oczywiście potrafi spać w atmosferze izby, w której leży jeszcze ze dwadzieścia lub trzydzieści innych osób. A jednak tego rodzaju „hotele" robią doskonałe interesa, są zawsze zajęte i bardzo często się zdarza, że już przed dziesiątą godziną wieczorem nie ma w nich ani jednego wolnego tapczanu. Owóż w takim to hotelu przenocował ów, jak się później pokazało, chory na ospę żyd i nazajutrz rano udał się do ajencyi towarzystwa „Austro-Americana", by się poinformować co do dalszej podróży. W ajencyi tej urzęduje lekarz i bada udających się do Ameryki pasażerów, gdyż władze Stanów Zjednoczonych nie wpuszczają na ląd amerykański takich wychodźców, którzy są chorzy na syfilis, i niektóre choroby skórne, i postępują w tym względzie niesłychanie surowo. Pasażera, którego władze amerykańskie ze względów zdrowotnych nie wpuszczą na ląd, musi to towarzystwo okrętowe, które go przywiozło, na własny koszt odwieść z powrotem do Europy i dlatego to już w wiedeńskiej ajencyi „Austro-Americany" lekarz bada wychodźców. U wspomnianego wyżej żyda zauważył lekarz „Austro-Americany" jakieś wyrzuty skórne i dlatego zaprowadził go do ambulatoryum szpitala Rudolfa. Tam w pierwszej chwili nie rozpoznano wprawdzie ospy, ale bądź co bądź przez ostrożność umieszczono chorego w izolowanym baraku epidemicznym. Ostrożność ta była aż nadto usprawiedliwiona, gdyż już nazajutrz okazało się, że jest to typowy wypadek czarnej ospy. Naturalnie zarządzono bezzwłocznie wszelkie możliwe środki ostrożności, chorego odosobniono zupełnie i dano mu osobną obsługę szpitalną, poddano też obserwacyi lekarskiej wszystkie osoby, które razem z nim nocowały w owym tanim hotelu Fischmana. Niektóre pisma domagają się jednak pozamykania wszystkich tego rodzaju przytułków noclegowych, gdyż są to tylko ogniska zarazy i demoralizacyi. Dla nędzarzy, nie mających istotnie dachu nad głową, istnieją liczne azyle, w których oni mogą bezpłatnie przenocować — tolerowanie jednak tego rodzaju tanich „hoteli" jest ze względów społecznych wysoce szkodliwe.

Przy tej sposobności warto przypomnieć, że przed kilku laty pewien dziennikarz odbył wędrówkę po takich masowych kwaterach nocnych, przyczem sam udawał bezdomnego proletaryusza, aby nie wzbudzić nieufności u „gości" hotelowych, i dzięki temu, mógł porobić bardzo zajmujące studya, które następnie ogłosił w szeregu barwnych feljetonów. Owóż w jednym z tych fejletonów pisze on, że w tanim „hotelu" przy Hoffenederstrasse tuż koło Praktersternu, gdzie nocleg kosztuje tylko 17 centów, spał on w jednej izbie razem z kilkunastu drabami, z których jeden dopiero przed paru dniami wyszedł z kryminału, a drugi, młody, kaleka, chodzący o kuli, był zawodowym żebrakiem. Zanim całe to towarzystwo udało się na spoczynek, wypiło kilka flaszek wódki, którą fundował ów kulawy żebrak, będący tego wieczora w złotym humorze. Interesa bowiem poszły mu doskonale, gdyż użebrał tyle, że kupił sobie nową kulę i jeszcze mu zostało kilka reńskich. Do zrobienia zaś tego interesu dopomógł mu policyant przez to, że go aresztował na Ringstrasse za natrętną żebraninę. „Ja już nieraz w podobnym wypadku zarobiłem grubo przez policyanta — opowiadał żebrak. — Ot i dziś, gdy mnie prowadził przez Ringstrasse, po której spacerowały tłumy ludzi, myślę sobie: Będzie interes. Jakoż, przechodząc koło kraty kanału, umyślnie wbiłem mą kulę pomiędzy kraty, aby się złamała. Bez kuli nie mogłem oczywiście iść, położyłem się więc na ziemi i zacząłem płakać, a wkrótce wielki tłum zebrał się dokoła mnie. Eleganccy panowie ujęli się za mną i powiedzieli policyantowi, aby mi dał spokój, szóstaki zaś, jak deszcz, posypały się do mego kapelusza i ostatecznie mam i nową kulę i pieniądze".

Drugi „gość" hotelowy, ów wypuszczony kryminalista, opowiadał znów historyę swego ostatniego procesu i chwalił się, jak on to potrafił wykręcić się od wielkiej kary. Był to jakiś stary złodziej, który lubił zakradać się do cudzych pomieszkań. Ostatnim razem zakradł się do pokoju pewnego doktora, przychwycony został jednak przez służącą, gdy umykał, niosąc parę ukradzionych pantalonów i otrzymał za to ośm miesięcy więzienia. „Kto inny byłby dostał ośm lat" — mówił zbrodniarz, śmiejąc się. Ja jednak mam taki zwyczaj: Jeżeli słyszę, że ktoś nadchodzi, to zanim ucieknę, biorę pierwszą lepszą rzecz, jaka mi się pod rękę nawinie, pantalony, kapelusz lub surdut i potem tłumaczę się przed sądem, że ja chciałem tylko to ukraść, co miałem w ręku. Gdybym zaś uciekał z gołemi rękami, to ukaraliby mnie tak, jak gdybym zabrał wszystko, co znajdowało się w pokoju.

Niemało kłopotu mają władze z tem, że owi towarzysze chorego na ospę żyda, którzy razem z nim przybyli z Rosyi, już wyjechali z Wiednia. Na każdy sposób rozesłano na wszystkie strony telegramy ostrzegające. Opinia publiczna jest tym wypadkiem bardzo zaniepokojona, tembardziej, że przed kilku tygodniami umarło w dzielnicy Mariahilf pięć osób na wąglik, a zaraza ta zawleczona została również z Rosyi z transportem włosienia końskiego, sprowadzonego przez pewnego fabrykanta szczotek.

Polska polityka Prus.

Wybitny niemiecki pisarz polityczny, dr. Hugo Ganz, autor znakomitej książki o Rosyi, bawił teraz pewien czas w Księstwie poznańskiem w celu zbadania stosunków tamtejszych, zasięgał informacyj u najpoważniejszych osób z wszelkich obozów politycznych, a owocem tych studyów jest książka wydana we Frankfurcie p. t. „*Die preussische Polenpolitik, Unterredungen und Eindrücke*" (Polska polityka Prus. Rozmowy i wrażenia). Wielką zaletą tej książki jest to, że autor umie przedmiotowo przedstawić to, na co patrzył, umie pytać i umie słuchać. Gorliwy patryota — lecz nie hakatysta — ostro potępia polakożerczy system pruski.

Ankietę swoją w sprawie polskiej rozpoczął on od rozmowy z pewnym dygnitarzem niemieckim, zdaje się prezydentem rządu. Dygnitarz mówił głównie o strejku szkolnym, wywołanym, zdaniem jego, przez „tajną organizacyę". „Września — rzekł — nauczyła nas tego, że nie pozwalamy katować (*misshandeln*) strejkujących dzieci, kara polega tylko na areszcie szkolnym i przedłużeniu o rok nauki, oraz na wydaleniu ze szkół średnich dzieci, których rodzeństwo strejkuje". Tylko tyle! Dygnitarz pruski całą winę składał na duchowieństwo polskie „tylko narodowe a nie religijne". Prusy nie mogą ustąpić, bo Polacy żądają co najmniej autonomii takiej, jak w Austryi, a i wtedy nie byliby jeszcze zadowolonymi. O nominacyi polskiego arcybiskupa zdaniem owego dygnitarza nawet mowy być nie może. Solą w jego oku były owacye urządzane x. arcybiskupowi Teodorowiczowi. Od roku 1863 nie było pomiędzy Polakami, a w szczególności pomiędzy duchowieństwem i mieszczaństwem polskiem takiej jednomyślności i zgody, jak teraz. Narodowy ogień stopił w jedną całość wszystkie stany i zawody.

Autor książki udał się następnie do zarządu komisyi kolonizacyjnej; to, co mu tam powiedziano robi mimowolnie oczywiście wrażenie obrony oskarżonego przed sądem. Zarzucają nam — powiedziano — że wzmocniliśmy raczej Polaków, kupując za drogie pieniądze

---

3)

Girolamo Rovetta.

Mater Dolorosa

Powieść

przełożyła z włoskiego ***Karolina Dzieduszycka.***

(Ciąg dalszy).

Marya chciała sama karmić swoją córeczkę, a cała pochłonięta przywiązaniem i staraniami matki, nawet nie spostrzegła samotności, która ją otaczała.

Tymczasem życie człowieka politycznego, w które się Prosper Anatol, w zupełności rzucił, trzymało go, prawie ciągle, zdala od rodziny. Tylko parlamentarne ferye spędzał z żoną i małą Lallą, ale po za tem, aż do zamknięcia Izby, nie prosił i nie brał urlopu. To też z dniem każdym wzrastała liczba tych, co czyhali na jej szczęście małżeńskie. A było ich wielu, wszelkiego wieku i wszelkiego gatunku: starzy z chytrą przebiegłością, młodzi z namiętnością, jedni pochlebstwami, inni znowu pobudzeni zemstą, wszyscy serce Maryi kusili, ale wszelkie nieprzyjacielskie pociski, rozbijały się o niewzruszoną skałę. Cnota Maryi, jak zwykle cnota kobiet, które się pokusom opierają, miała silnych sprzymierzeńców. Broniły ją wzniosłość jej charakteru, szlachetność uczuć i subtelna bystrość; ze wstrętem gronostaja do wszelkiej plamy, aby nie skalać nawet rąbka szaty, usunęła się od świata, zamknęła się w bezpiecznej ciszy swojego domu i pod pierwszym lepszym pretekstem zamknęła drzwi przed całem „wyższem towarzystwem" w Borghignano.

Jeden tylko zrobiła wyjątek dla hrabiego Jerzego della Valle, który, jakkolwiek bardzo jeszcze młody, żywił dla księżny Maryi oddawna, niemal braterskie przywiązanie. To też, rozumie się samo przez się, zarówno rano przy śniadaniu, jak i wieczorem po teatrze w wielkiej kawiarni miejscowej, komentowano ten fakt na wszystkie sposoby. Ale z obmowy nic sobie ona nie robiła; miała swoją dziecinę, która rosła, żywa jak iskra; miała męża, który wzniósł się po nad przeciętną miernotę i umiał wysoko nosić honor ich rodu; miała przyjaciela uczciwego, pełnego szczerości i przywiązania, któremu mogła zwierzać radości i obawy swoje i mówić o swoich słodkich, macierzyńskich marzeniach.... Czegoż więcej pragnąć mogła?

IV.

Ten cenny przyjaciel oddalał się jednakowoż często i to na dość długo.

Jerzy della Valle, nie miał jeszcze dwudziestu lat, kiedy wstąpił jako ochotnik do Strzelców Alpejskich (I Cacciatori delle Alpi). Był później jednym z „Tysiąca". W roku 66-ym ranny Bezzecca, wkrótce potem wyleczony, bił się znowu pod Mentoną.

Bardzo młody jeszcze, z duszą poety, miłował po nad wszystko Włochy i marzył o ojczyźnie wolnej w czapce frygijskiej.

Jerzy della Valle był marzycielem; ale trzeba pamiętać, że w dwudziestu latach i Manzoni i Guesti i Settembrini, mieli ten sam ideał, o tem samem marzyli; ale za to młodzież sceptyczna i goła, która śpi... a nie marzy, więcej obudzoną przez to nie będąc, na hrabiego republikanina kamieniami ciskała; zacięci nazywali go ambitnym wichrzycielem, a toleranci niebezpiecznym waryatem. Pół biedy byłoby jeszcze, gdyby był ubogim; hrabiów ubogich, którzy udawali demokratów, tuzinami naliczyć można; ale demokrata, hrabia i bogaty!... to dla niezamożnej i zaściankowej arystokracyi w Borghignano, była rzecz okropna, zasługująca na stryczek.

Ale wtedy, kiedy on krew przelewał pod Bezzaccą i na miano szaleńca zasługiwał pod Manteną, gwiazda księcia d'Eleda gasnąć zaczęła.

Prosper, aby powiedzieć prawdę, nigdy nie był człowiekiem wysokiej wartości. Miał tylko kilka chwil szczęśliwych, a potem znowu pozostał w cieniu. Kiedy nastała konwencya 66-go roku, która przenosiła stolicę do Florencyi, większość wstrząśniętą została, mniejszość pozycyę zmieniła, a malkontenci wszystkich barw stworzyli nową grupę, nazwaną *permanentą*, z hrabią San Martino na czele. Przy tych zmianach i książę również stracił swój stopień: z kapitana, którym był, albo którym zdawało mu się, że był, wrócił szeregowcem do Izby. Oprócz tego partya klerykalna *czysta* nie mogła być bardziej tolerancką, a przy wyborach generalnych w 66-ym roku, jeżeli Prosper chciał być na nowo wybranym, musiał poczynić niektóre ustępstwa zmiennemu humorowi wyborców. Dyskusya w sprawie wolności Kościoła i w sprawie likwidacyi płac dla duchowieństwa, znalazły w nim przeciwnika, ale przeciwnika nieśmiałego i milczącego; książę pragnął zbawić duszę, ale nie chciał utracić wyborców, a kiedy się na nowo rozogniły dyskusye nad *kwestyą rzymską*, poseł z Borhignano nie wyjawiał swojego zdania inaczej, jak w tajemnicy urny. I tak, wahając się, skończył tak, jak skończyć powinien, stając się „niemiłym Bogu i nieprzyjaciołom swoim" i opuścili go wszyscy. Jego władza, jego wpływy się zmniejszyły, a widząc, że go już nikt nie słucha, ust nie otwierał, chyba tylko odpowiadając na imienne wywoływanie. Już sam nie wiedział, co robić, czego próbować, jaką iść drogą, do jakiego świętego się modlić, aby módz trochę jeszcze hałasu narobić i stać się znowu, na ten lub ów sposób, człowiekiem wybitnym.

I wtedy to zaczął o żonie myśleć. Gdyby żona jego przy nim była, mógłby mieć dom, gdzieby wydawał obiady, festyny, bale... a wszystko to skuteczni sprzymierzeńcy, miernoty pieniężnej. Pomyślał o piękności, o inteligencyi, o nienaruszonej reputacyi, o atrakcyach nowości, któreby otoczyły we Florencyi księżnę d'Eleda i miał nadzieję, z jej pomocą dojść do tego, by jeszcze o nim mówiono. Prosper Anatol nie mógł mieć ambicyi człowieka genialnego: jego ambicya była więcej próżnością. On nie dążył do tego, by jego imię było wyrytem na kartach dziejów, ale cieszył się, gdy w dzienniku wydrukowanem było; a pomiędzy wszystkiemi dziennikami ten, który z największem zajęciem czytywał, była *Gazetta di Borghignano*, bo chociaż patrzał na nią z pogardliwą wyższością, nigdy jej z oka nie spuszczał. On chciał być wielkim człowiekiem i był by się zadowolnił (cóż robić!) aby go za wielkiego uważano, przynajmniej tu w Borghignano.

Jak tylko zamiar ten powziął, Prosper Anatol chciał go zaraz wykonać i dlatego hrabia Jerzy della Valle odwiedzając pewnego wieczora księżnę Maryę, zastał ją smutną i zamyśloną.

— Co pani jest?... Czy to *spleen*, czy też pani niezdrowa?

— Nie, całkiem co innego.

I to mówiąc księżna roztargniona, dalej rozcinała kartki książki Charpentier'a, nożykiem z kości słoniowej.

— Musiała pani przecież mieć jakąś przykrość? Czy może Lalla była niegrzeczna?

— A cóż, i dziś wieczór kaprysiła z miss Dill; ale potem całkiem spokojnie usnęła.

— Więc cóż takiego? — nalegał młody człowiek, pewnym będąc, że się nie myli.

(Ciąg dalszy nastąpi).

zrujnowane dobra. To prawda, ale wszakże kupować mogliśmy tylko to, co nam ofiarowano. Polacy z otrzymanemi pieniędzmi ściągali się do miast i wytworzyli tam silny, narodowy stan średni. Zarzucają nam, że kupujemy i przepłacamy dobra niemieckie. Prawda, ale z polskiej strony nie chcą nam już nic sprzedać, „stoimy przeciw sobie pierś o pierś". Mówią, że hakatyści wywołali ten cały ruch; jest to nieprawdą, bo hakatyści zorganizowali się dopiero przeciwko zorganizowanemu duchowieństwu polskiemu. Dalej powtarza się zwykła skarga na polonizacyę Niemców, nawet tak rdzennych, jak t. zw. Bambergów (koloniści z Bamberga), którzy stali się fanatycznymi Polakami. Duchowieństwo i młode polskie mieszczaństwo nie chcą wogóle pokoju z Niemcami, chcą wojny i mają ją. Polacy ekonomicznie niesłychanie się wzmacniają. Obieżysasi przywożą rok rocznie do kraju około 57 milionów marek i za namową duchowieństwa lokują je w polskich bankach, w ten sposób urasta dla Niemców konkurencya, która rozporządza środkami niemal nieograniczonymi.

Polak — żali się kolonizator dalej — stoi o wiele wyżej od Niemca pod względem oporności przeciwko korzyściom materyalnym. Od Polaka ziemi już prawie kupić nie można, kiedy Niemcy, jako właściciele ziemi, wymuszają od kolonizacyi ogromne ceny pod groźbą sprzedaży w polskie ręce. Potem podnoszą się przeciwko nam zarzuty, że płacimy niesłychane ceny. Wskutek tego czynność kolonizacyi redukuje się dziś do regulowania stosunków zadłużonych niemieckich właścicieli, żeby ich wogóle od sprzedaży powstrzymać.

Od roku 1887 osiedliła kolonizacya 90.000 ludzi, z tego znaczną część, bo około 10 procent Niemców, powracających z Rosyi i Galicyi. Kolonizator gorzkie łzy roni z powodu, że koloniści w wielu wypadkach chętniej kupują u polskich, niż u niemieckich kupców. Jednym tchem żali się na „bojkot" polski, a zarazem przyznaje, że komisya zmusza wręcz kolonistów do unikania polskich kupców i rzemieślników, ale niewiele to pomaga, bo polski kupiec jest bardziej zapobiegliwym i bardziej uprzejmym.

W konkluzyi konstatuje, że komisya kolonizacyjna doszła do kresu swej możności działania (*„wir sind an der Grenze unseres Könnens angelangt"*), a ustawodawstwo ma teraz rozstrzygnąć, czy ma się pójść jeszcze dalej.

P. Ganz zwiedził jedną z nowych kolonij, złożoną ze swoich ściślejszych ziomków z nad Renu i skonstatował, że ideałem wszystkich tych ludzi jest — powrót do ojczyzny. Poznawszy w interlokutarze rodaka z nad Renu, wójt kolonii ze łzami w oczach, na zapytanie, jak się mu tu powodzi, odpowiedział: „Do domu panie wydzieramy się wszyscy, gdyby tak jutro rano przyszło wyjeżdżać, żadne z naszych dzieci z radości oka by w nocy nie zmrużyło!" Autor podaje istotnie wzruszające objawy tęsknoty tych ludzi i kończy ostrzeżeniem: „Bracia z nad Renu, którzybyście te słowa czytali, nie dajcie unieść się ułudą świetnej przyszłości, zostańcie w domu!"

Także przewódcom stronnictwa wolnomyślnego (wyłącznie jak stwierdza z żydów złożonego) złożył autor wizytę. Wolnomyślni pochwalają walki przeciw Polakom, ale potępiają środki, które doprowadziły aż do strejku dzieci. Jeden z tej grupy podaje oryginalny pomysł: obieżysasi — mówi — przynoszą do kraju miliony, należałoby ułatwić im kupno ziemi na Zachodzie, wtedy i pieniądze nie pójdą na korzyść żywiołu polskiego i oni łatwo się zgermanizują, a więc kolonizacya z drugiego końca!

Autor odwiedził też Polaka wyznania ewangelickiego, a więc z pewnością wpływowi duchowieństwa polskiego nie podlegającego, i właśnie z ust jego usłyszał zapewnienie, że duchowieństwo katolickie było strejkiem szkolnym zaskoczone i że strejk powstał zupełnie samorzutnie. Ludność święcie wierzy, że modlitwa niemiecka jest bluźnierstwem i broni się przeciwko niej. A staje się ona istotnie bluźnierstwem, bo dzieci, nie umiejąc po niemiecku, w okropny sposób przekręcają wyrazy: „Spróbuj sam modlić się w obcym języku, a przekonasz się, że takiej modlitwie brak właściwego nastroju". Cała wina spada na „Ostmarkenverein" i na biurokracyę.

W zupełnie podobny sposób wyraził opinię zapytywany przez autora dostojnik Kościoła katolickiego. Między innemi i on wspomniał o „strasznej zbrodni", popełnionej przez spolonizowanie t. zw. Bambergów. — Ci koloniści — rzekł — jeszcze za polskich rządów sprowadzeni zostali przez biskupa Okęckiego i osiedleni w dobrach biskupich. Za rządów polskich pozostali Niemcami, wybudowano dla nich niewielki kościół i nikt nie pomyślał o polonizowaniu ich. Spolonizowali się sami i to dopiero za rządów pruskich. O niemieckich katolikach powiada dostojnik kościelny, że stokroć trudniej jest z nimi dojść do ładu, aniżeli z protestantami. My nie potrzebujemy niemieckiego przyrostu. Jest nas dość i to dziś już nie bezbronnych. Nasz naród nie taki już jak przed 60 laty. Towarzystwa wstrzemięźliwości dokazały cudów, włościanie stali się oszczędnymi i trzeźwymi, a jednak potrzeby ich tak samo są skromne jak przed laty. Chłop utrzymuje się na swojem gospodarstwie, chociaż ajenci kolonizacyjni kuszą go potrójną ceną. W ciągu trzydziestu lat Polacy wykupią to, co dziś komisya kolonizacyjna za grube pieniądze dla Niemców skupiła.

Ze względem umiarkowanem wyrażał się wobec p. Ganza ksiądz narodowo usposobiony. Przyznał, że polskie duchowieństwo stara się trzymać z dala od narodowej walki. Dalej stwierdził, że katolickie stowarzyszenia niemieckie stawiają wygórowane żądania, których duchowieństwo spełnić nie może. Nieprawdą jest — rzekł — jakoby Polacy uważali nas za katolików drugiej klasy, tak samo jak nie jest, jakobyśmy byli drugiej klasy Niemcami. Nam doskonale idzie, jeżeli polskich parafian widziany, a o ile może poszczególny człowiek, nie powinno też trudnem być dla ogółu i dla państwa.

Pogrzeb ś. p. prezydenta Michalskiego.

Rynek, wyloty sąsiednich ulic, plac Kapitulny i Maryacki, Halicki i Bernardyński wypełniły niezliczone tłumy publiczności już o godzinie 2 popołudniu, a więc na godzinę przed rozpoczęciem pogrzebu. Wśród niezliczonych rzesz w rynku z trudem tylko zdołała młodzież gimnazyalna utrzymać szpaler, rezerwujący przejście do ratusza dla dygnitarzy i przeszło stu deputacyj, które przybyły na pogrzeb.

O godzinie 3 rozpoczęły się ceremonie żałobne u katafalku. Egzekwie odprawił najprzód w obrządku greckim x. mitrat Bielecki, następnie w obrządku ormiańskim x. arcybiskup Theodorowicz, a w końcu x. arcybiskup Bilczewski w asystencyi x. biskupa Bandurskiego, w otoczeniu kapituły i licznych zastępów rzymsko-katolickiego kleru. Gdy egzekwie skończyły się, zniesiono trumnę na dół. Żegnał ją dzwon alarmowy ratuszowy, w który uderzono 24 razy.

U wyjścia z ratusza nad ustawioną na kirem pokrytych marach trumną przemówił wiceprezydent miasta dr. Rutowski.

(Mowa wiceprezydenta dra Rutowskiego).

Opuścił na zawsze ten gmach, w którym zapisane są najświetniejsze karty Jego zasług publicznych. Imieniem ukochanego przez Niego miasta, imieniem kraju przychodzi mi wypowiedzieć ostatnie słowa pożegnania.

Czem był w tem mieście, w tym kraju, powiedzą to nieprzeliczone rzesze ludności, które otoczyły Jego zwłoki; snać należał do tych, po których zostaje ogólny żal i żałoba. Bo życie swe, pełne pracy i zasług, oddał w służbę publiczną i temu ukochanemu miastu. Całe życie Jego przejęte było tą myślą, aby odzyskać to, co przeszłość zatraciła, aby przywrócić Lwów Polsce, aby pod gmach przyszłości rzucić silne podwaliny.

On, człowiek pracy, starał się stworzyć dla Lwowa coś najtrwalszego, a tem było odrodzenie mieszczaństwa i poprowadzenie go w służbę narodu. Rósł zasługą swoją i charakterem, a równocześnie rosło zaufanie współobywateli do Niego, a idąc sam coraz wyżej, obejmował coraz szersze horyzonty. Dlatego tak wielki żal ogarnął nasz gród, gdy się rozeszła ponura wieść, że Go w pełni sił nieubłagana śmierć zabrała.

Wielki gospodarski umysł myślał o gospodarczej stronie tego miasta, lecz nie pomijał także zadań społecznych i kulturalnych i niósł wysoko sztandar narodowy w służbie kraju i miasta.

Nie pora wyliczać zasług Jego pracy, bo była ona na wszystkich polach owocna i skuteczna. Ambicye Jego szły wysoko, zrozumiał zadania stolicy kraju, wiedział, że w życiu kulturnem, społecznem i narodowem ma ona iść przodem, a umysł Jego głęboki umiał dla tego celu przejednać jednych, pogodzić drugich. Dziś, kiedy go żegnamy, to z poczuciem, że strata to ciężka i niepowetowana, luka, niczem zapełnić się nie dająca. A żegnając Go imieniem reprezentacyi miejskiej, imieniem tych wszystkich, którzy patrzyli na Jego pracę wytrwałą, zasługi i prawość charakteru, mogę wypowiedzieć tylko słowa czci, hołdu i głębokiej wdzięczności — które zapiszą złotemi zgłoskami dzieje tego miasta.

Cześć Jego pamięci!

* * *

Gdy dr. Rutowski skończył, zabrzmiała pieśń żałobna, śpiewana przez połączone chóry „Echa" i „Lutni", a ustawieni już przedtem na placu Kapitulnym, Maryackim i Halickim uczestnicy pochodu ruszyli naprzód. Pochód ten tak był olbrzymi, że gdy ruszył i rozwinął się, to czoło jego już sięgało wrót cmentarza Łyczakowskiego, gdy koniec jego dopiero opuszczał Rynek wraz z zaprzężonym w sześć koni karawanem. Na czele orszaku pogrzebowego postępowali prebendaryusze i prebendaryuszki miejskiego Domu ubogich, za nimi pluton straży ogniowej, kilka plutonów weteranów wojskowych z orkiestrą, szkoły ludowe miejskie i wydziałowe z kierownikami i nauczycielstwem, wychowankowie Zakładu sierot, Zakładu głuchoniemych, Zakładu im. św. Heleny, Zakładu sierot izraelickich i Zakładu im. św. Stanisława Kostki. A dalej postępowało sokolstwo lwowskie ze sztandarem, poprzedzane silnym plutonem Sokołów konnych, z orkiestrą na czele. Dalej szli reprezentanci Bratniej pomocy szewców, Towarzystwo im. Kilińskiego ze sztandarem i wieńcem, Towarz. „Jedność", „Gwiazda", „Skała", „Zgoda", Związek chrześcijańsko-narodowy z wieńcem, Towarzystwo im. Kościuszki, „Jad Charuzim" z wieńcem, „Wspólność" z wieńcem, drobni handlarze chrześcijańscy i żydowscy z wieńcami. Lwowskie stowarzyszenie kupców żydowskich z wieńcem, gmina ewangelicka z wieńcem, Tow. oficyantów i pomocników kancelaryjnych, Tow. nauczycieli szkół ludowych. Izba rękodzielnicza i korporacye ze sztandarami, z których niektóre niosły wieńce, Stowarzyszenie rzeźników i mydlarzy z wieńcem, robotnicy budowlani z wieńcem, artyści teatru miejskiego z wieńcem od dyrekcyi i artystów, Towarzystwo wzaj. pomocy artystów teatru miejskiego z wieńcem, Tow. dziennikarzy polskich, Związek samoistnych rękodzielników, kupców i przemysłowców ze srebrnym wieńcem na poduszce, okrytej kirem. Takiż wieniec niosła Izba rękodzielnicza, Tow. uczestników powstania z 1863 r. ze sztandarem, pracownicy fabryki śp. zmarłego nieśli wieniec z napisem: „Swemu pryncypałowi — pracownicy fabryki", funkcyonaryusze gazowni miejskiej, zakładów elektrycznych m., woźni magistraccy, strażnicy miejscy i służba szkolna, nieśli osobne wieńce.

Dalej posuwały się dwa rydwany pokryte mnóstwem wieńców od rodziny i przyjaciół zmarłego i od rozmaitych instytucyj i wybitnych osób. Między innymi zauważyliśmy wieńce od: hr. Andrzeja Potockiego, marszałka Badeniego z napisem „dzielnemu prezydentowi miasta Lwowa", od Rady miasta Krakowa i od Rady miasta Lwowa, od Izby handlowo-przemysłowej lwowskiej, okręgowej Rady szkolnej, nauczycielek szkół lwowskich, od izraelickiej gminy wyznaniowej, od krakowskiego Towarzystwa ubezpieczeń, od Rady miasta Stanisławowa, od krakowskich cechów rzemieślniczych, od Towarzystwa dziennikarzy polskich, od mieszczańskiego Koła w Krakowie, od Koła literackiego i bardzo wiele innych.

Za rydwanami z wieńcami szli członkowie Stow. kupców i młodzieży handlowej z berłem i wieńcem, Tow. Strzeleckie z insygniami, okrytemi kirem i wieńcem, urzędnicy magistratu z gremium magistratu na czele, dalej szły konwenty OO. Dominikanów, Karmelitów, Bernardynów i Reformatów, klerycy łacińscy, arcyb. Bilczewski, Teodorowicz i biskup Bandurski z kapitułą, mitrat Bielecki z kilku kanonikami i liczni xięża świeccy, profesorowie uniwersytetu i katecheci. Duchowieństwo otaczał szpaler uczniów szkoły realnej i gimn. Franciszka Józefa. Przed karawanem zaprzężonym w trzy pary koni, niósł woźny, przepasany czarną krepą, insygnia prezydenta na poduszce, okryte kirem. Z karawanu zwisały czarne szarfy, które nieśli: prezes Tow. Kred. Ziem. poseł Kraiński, prezydent m. Krakowa poseł Leo, dyr. Kasy oszczędności krakowskiej poseł Staniszewski, prezes Tow. Wz. Ubezp. poseł Męciński, dyr. ref. Tow. Wz. Ubezp. poseł Paszkowski, b. prezes Tow. Gosp. poseł Kozłowski, b. prezydent m. Lwowa poseł Małachowski, prezes Stowarzyszenia rękodzielników radny Walichiewicz, poseł dr. Natan Loewenstein, prof. dr. G. Roszkowski, a później radni i delegaci miasta Lwowa.

Za karawanem postępowała wdowa w otoczeniu rodziny, Rada m. Lwowa i deputacye miast galic. z Krakowem na czele, posłowie sejmowi i Wydział krajowy z marszałkiem hr. Badenim, reprezentanci władz i wojskowości z namiestnikiem hr. Potockim. Zbór izraelicki i Rabinat, Izba adwokacka, Izba handlowa, Izba notaryalna, Ossolineum, Politechnika, Towarzystwo wzajemnych ubezp. w Krakowie, które reprezentowali: prezes Tow. poseł Józef Męciński, dyr. referent poseł dr. prof. Paszkowski, dyr. reprezentacyi p. Wł. Malczewski, szefowie Bol. Lewicki i D. Toth, Towarzystwo gospodarskie, Towarzystwo politechniczne, Uniwersytet, grono nauczycieli: szkół średnich, akademii handlowej i szkół ludowych, Kółka rolnicze, delegacye wielu towarzystw. Zamykał kondukt pluton straży ochotniczej i niezliczone mnóstwo publiczności.

Koło katedry przeszedł kondukt na plac Maryacki i tu zatrzymał się. Na wzniesionem podyum chór akademicki odśpiewał „Beati mortui". Na placu Bernardyńskim zatrzymał się znowu. Grała tam orkiestra teatru miejskiego Chipina „Marsz pogrzebowy", a chór opery odśpiewał „Wznieś się duszo" Moniuszki. Od wrót cmentarza do grobu zanieśli trumnę na ramionach urzędnicy magistratu. Trumnę powitał na cmentarzu żałobny śpiew chórów „Lutni" i „Echa". Nad grobem, położonym tuż obok pomnika Ordona, naprzeciw grobowca Chmielowskiego, najpierw nad trumną arcybiskupi i biskupi odprawili modły w tym porządku co u katafalku, a potem przemówił radny miasta x. prałat Lenkiewicz.

(Mowa x. prałata Lenkiewicza).

Kiedy Bóg posyłał proroka Jeremiasza z nauką i upomnieniem do narodu jego, wtedy kazał mu wpierw pójść do garncarza i przypatrzeć się jego pracy: „Wstań, a wstąp do domu garncarzowego; tam usłyszysz słowa moje". Prorok uczynił zadość wezwaniu Pańskiemu i zobaczył garncarza, który właśnie miał robotę na kole. I naraz pękł garniec w ręku jego, a Bóg rzekł do proroka Jeremiasza: „Oto jako glina w rękach garncarzowych, takeście wy w ręce mojej, domie izraelski".

Wszyscyśmy z gliny i mułu ziemi. „Wróci się proch do ziemi swej, z której był, a duch wróci się do Boga, który go dał". Jak skarbonę glinianą, rozbija śmierć każdego z nas. Wtedy rozsypują się grosze zasług, uzbierane w ciągu żywota, a Bóg na sprawiedliwym sądzie swoim liczy je i waży. Pamiętał o tem ś. p. Michał i śpieszno mu było gromadzić te bogactwa, których ani złodziej ukraść, ani rdza strawić nie potrafi.

Niech mi wolno będzie z tej tak przedwcześnie rozbitej przez śmierć skarbony podjąć kilka monet drobniejszych. Inni przedstawili lub przedstawiają spiżową postać zasłużonego obywatela, przed którym każdy uchylał czoła: ja ku zbudowaniu waszemu, żałobni słuchacze, w kilku rysach naszkicuję dobrego człowieka, chrześcijanina, którego wszyscy, co go poznali, musieli kochać.

Lat kilkanaście temu dane mi było zbliżyć się do ś. p. Michała. Stał już wtedy na czele mieszczaństwa, a w Radzie miejskiej zajmował wybitne, wpływowe stanowisko. Miałem sposobność częstego z nim stykania się. I z każdym rokiem, z dniem każdym rosła cześć moja dla tego męża, prawdziwie wyjątkowego. Ciągnął mnie ku sobie swem sercem szerokiem, które rozumiało każdą potrzebę, współcierpiało z każdym bólem, niosło pomoc i pociechę, wszędzie, gdzie pomódz i pocieszyć było można, gorzało pełnym płomieniem na widok wszystkiego, co swojc, polskie i lwowskie. Nie była to miłość jałowa, na chęciach i płonnych zamiarach przestająca. Co uznał za dobre, do tego i ręki przyłożył. Ręki szczęśliwej, bo kierował nią jedynie i wyłącznie wzgląd na dobro pospolite. Stało się, co się stać było powinno i musiało. Ś. p. Michał wznosił się po szczeblach godności obywatelskich wyżej i wyżej. Wreszcie zaufanie obywateli, uznających wrodzoną jego inteligencyę, bezprzykładną obrotność w kierowaniu podjętych spraw, żelazną iście wytrwałość i niespożyte zasługi, oddało mu w ręce rządy miasta.

Czy sam dążył do tego stanowiska? Zapewne, że tak; że jednak nie szukał honorów, lecz tylko większego zakresu działania, tego chyba ślepy nie widział. Miał nieugaszoną żądzę pracowania więcej od innych — dla stanu mieszczańskiego, z którego wyrósł, dla grodu stołecznego, w którym się urodził, dla Ojczyzny, którą od zarania lat swoich ukochał wszystkimi włóknami gorącego serca swojego. Daj Boże społeczeństwu naszemu jak najwięcej takich ambicyi! Zwłaszcza, jeżeli z ambicyą kojarzy się, jak u śp. Michała, wszechstronna zdolność podołania włożonym obowiązkom.

Póki świat światem, ludzie w zapatrywaniach swoich rozchodzić się będą. Doświadczył śp. Michał, czego doświadcza każdy postawiony na miejscu naczelnem, że nieraz intencye jego źle zrozumiano, że paraliżowano jego plany. Otoczenie, dalsze i bliższe, niejednokrotnie zaznaczało odmienne swe zdanie w sposób dobitny, powiem więcej, w sposób dotkliwy. Jakżeż wobec swych przeciwników zachowywał się śp. Michał?

Widziałem go tuż po namiętnych rozprawach, widziałem go w gronie najściślejszych przyjaciół, gdzie przymus ustaje, a człowiek takim się przedstawia, jakim jest rzeczywiście. Otóż mogę z ręką na sercu poświadczyć, że w prezydencie naszym nie dostrzegłem nigdy najmniejszego śladu jakiejś niechęci do tych, którzy pokrzyżowali wypieszczone w jego duszy zamysły, lub wcale je unicestwili. Uważał się za żołnierza, który obowiązany jest walczyć, ale nie obowiązany zwyciężać. Doznanych przykrości nie przebaczał, nie — on je w niepamięć puszczał. Trafiało się w czasie żwawszych dyskusyj, że ktoś z osobistych przyjaciół zrywał się do obrony zaatakowanego prezydenta. Nie czynił tego na wyraźne żądanie śp. Michała, który wziął sobie za życia zadanie: nie trwonić sił, lecz gromadzić, nie rozpraszać, lecz skupiać, nie rozdwajać, lecz łączyć i wiązać siły narodu.

Ta myśl przewodnia rządziła nim, gdy podejmował gości. A czynił to często i chętnie. Ludzie, obyci w świecie, nie mogli wyjść z podziwu, że człowiek, który chował się w warunkach bardzo skromnych, umiał powinności gospodarza spełniać z taką godnością, z taką pewnością siebie, z taką uprzejmością, że jednał i ujmował sobie wszystkich, nawet najbardziej wymagających. A on na formy towarzyskie nie silił się wcale, on je czerpał z serca, z tego serca, które każdemu życzyło dobrze, każdemu rade było nieba przychylić.

Zdawałoby się, że człowiek tak rozrywany na wszystkie strony, tak zaabsorbowany sprawami publicznemi, jak śp. Michał, zapomni o swej rodzinie. Nachodziłem dom jego często i przekonałem się, że on także w kółku rodzinnem był tem słońcem, około którego krążyło i z którego ciepło brało wszystko, co należało do domu. Wnuki garnęły się do niego z przywiązaniem i czcią niekłamaną. A on je pieścił i bawił się z niemi jak dziecko. — Gdy pod nieobecność gospodarza przezacna małżonka jego w konwersacyi ze mną wymówiła słowo: „Mój Michaś", nigdy z góry nie mogłem wiedzieć, o kim będzie mowa, czy o wnuku najulubieńszym, czy o mężu, z którym lat 30 dzieliła złą i dobrą dolę. W jednym czy drugim razie w nazwaniu „Mój Michaś" zawsze drgała ta sama nuta serdeczna.

Widząc, jak śp. Michałowi dobrze jest przy ognisku domowem, pojmowałem, że poświęcenie się sprawom miasta i kraju jest mu prawdziwą ofiarą, którą ponosi z głębokiego poczucia obowiązków obywatelskich.

Kto śp. Michałowi dał tę przedziwną równowagę i pogodę umysłu, tę znajomość dusz ludzkich, ten szczególny dar szybkiego oryentowania się w całości i w szczegółach każdej sprawy, ten niewyczerpany zapał do pracy, ten hart duszy w przeciwnościach, zalety, jakiemi nam imponował? — Ja, kapłan Chrystusowy, mam na pytanie to jedną tylko odpowiedź: Widziałem go codziennie o ósmej rano w katedrze. Od modlitwy poczynał zajęcia swoje. On, któremu każda sekunda była czasem, stał w drzwiach kościelnych codziennie, korny jak ewangeliczny celnik. W kościele znajdował światło i siły do życia, które, jeśli komu, to jemu było ciężkiem bojowaniem.

O śmierci nielitościwa! Czemużeś tak rychło przecięła ten żywot tak piękny, tak nieskalany, tak pożyteczny, tak nam potrzebny? Czemużeś zabrała rodzinie ukochanego ojca, mieszczaństwu serdecznego druha, krajowi wzorowego obywatela, Kościołowi wiernego syna? — Ale śmierć, jako służebnica posłuszna, spełniła tylko rozkaz Pański. Więc do Ciebie, Panie życia i śmierci, idzie — nie skarga, bo my uwielbiamy w pokorze wyroki Twoje, ale nasza modlitwa: Bądź miłościw słudze Twemu, Michałowi, i umieść go w przybytku chwały Twojej, nam zaś, pozostałym, daj mężów, jemu podobnych, mężów według serca Twojego.

* * *

Imieniem mieszczaństwa pożegnał następnie zwłoki drugi wiceprezydent miasta p. Ciuchciński; po nim w imieniu urzędników magistratu przemówił radzca Fiszer, w imieniu Izby handlowo-przemysłowej mówił radny p. Gubrynowicz, a w imieniu towarzyszy zmarłego z powstania r. 1863 radny p. Biechoński. Długi szereg przemówień zakończył p. Schirmer, który mówił imieniem rzemieślników. Wreszcie przy dźwiękach hymnu „Salve regina" spuszczono trumnę do świeżo wymurowanej piwnicy grobowej, a wnijście do niej zamurowano na razie gładką taflą kamienną, dookoła której złożono wszystkie wieńce. Na tem zakończyła się smutna ceremonia około 6 wieczorem.

„Ruś" o wystąpieniu Björnsona.

Z powodu znanego już naszym czytelnikom artykułu, (podaliśmy go w Nr. 87 *Przeglądu*) Björnstjerne Björnsona w *Zeit*, petersburska *Ruś* zamieszcza szereg uwag, tembardziej godnych zanotowania, że płyną one z rosyjskiego źródła. Uwagi te znajdujemy w jednym z artykułów wstępnych pt. „Szatan i pastor".

Ruś zacytowawszy w streszczeniu wspomniany artykuł z *Zeit*, stara się na dowód swej bezstronności odszukać wśród szczegółów na tle „najfałszywszych dekoracyi" jaką zdrową myśl, „bez której byłby niemożliwy artykuł tej miary myśliciela co Björnson". Tą myślą, wygrzebaną z pod masy plew, jest według niej zdanie Björnsona, że rozstrzygnięcie kwestyi rolnej stanie się najlepszym fundamentem autonomii polskiej.

Zastanawia się więc nad tą sprawą i wogóle omawia tylko to, co w artykule norweskiego poety dotyczyło Rosyi, a nie dotyka wcale spraw galicyjskich.

„Łatwo domyśleć się — powiada *Ruś* — kto jest dostawcą tych fałszywych dekoracyj. Można omylić się co do nazwiska, lecz nie co do obozu, gdzie znajduje się dana osoba." Otóż domysł gazety kieruje się w stronę p. Sembratowicza, dziennikarza wiedeńskiego, współpracownika *Zeit*, autora broszury przeciwpolskiej, obecnego *cicerone* Björnsona po Wiedniu i jego domniemanego inspiratora w sprawach polskich. Zresztą — dodaje gazeta — może to być i inny „ukrainiec wiedeński". W każdym razie szczególne zainteresowanie się Björnsona Galicyą i niezwykłe jego rozmiłowanie się w ukraińcach, którym nawet przypisuje zaszczyt postawienia w dumie kwestyi rolnej, wskazują najlepiej źródło inspiracyi. Stąd też zrozumiałe są gromy, rzucane na naród polski.

„Björnson, uganiający się z zacięciem pastora za „szatanem", wcielonym w kształty narodu polskiego, stał się ofiarą najlekkomyślniejszej mistyfikacyi ze strony swych doradców, którym zbytnio zaufał, nie znając oczywiście ani języka polskiego, ani rosyjskiego, i nie mogąc czerpać informacyi u źródeł. W liczbie zaś tych ostatnich nie można zamieścić i tej historyi niemieckiej, po której przeczytaniu pastor wyniósł przeświadczenie, że szatan odegrał w życiu Polski tak ważną rolę i odgrywa ją dotychczas.

„Dane „faktyczne," na których Björnson opiera swe wywody, okazują się bez wyjątku fałszywemi. Twierdzi on np., że Koło polskie jest przeciwne wszelkiej reformie rolnej. Tymczasem poseł Dmowski jeszcze w ubiegły poniedziałek nazwał brak ziemi w Królestwie Polskiem „raną" i oświadczył, że „Królestwo pilnie potrzebuje reform rolnych i socyalnych". Dalej Björnson mówi, że Polacy w pierwszej dumie oparli się „stanowczo" nadaniu autonomii narodom Rosyi, ponieważ to przeszkodziłoby im w owładnięciu na nowo Ukrainą, Litwą i Białą Rusią. Z tego też powodu Koło miało rzekomo wejść w porozumienie z rządem, biurokracyą i reakcyą, a w Wyborgu zaprotestowało przeciw wystąpieniu „liberałów". Skąd wszystkie te nonsensy? Koło w tych dniach właśnie delegowało szereg mówców, którzy obstawali przy nadaniu samorządu Litwie i krajowi zachodniemu. O polskich planach „od morza do morza" mówi u nas tylko według starego przyzwyczajenia gazeta *Nowoje Wremia*, a do Wyborgu delegaci polscy przyjechali po to, aby wyrazić sympatyę swym kolegom rosyjskim, nie zaś zakładać protest; jeżeli zaś nie wzięli udziału w odezwie, to wyjaśnili w tym względzie przyczyny. Wzmianka o jakichkolwiek telegramach i deputacyach do Monarchy z prośbą o zmianę ordynacyi wyborczej jest najzupełniej kłamliwa.

„Jeszcze dziwniejsza jest wzmianka o jakiemś przymierzu z rządem. „Przyjaźny" stosunek rządu względem Polaków najlepiej się wyraził w ostatniej mowie p. Kokowcowa.

„A co powiedzieć o tem, że umówioną ceną przymierza jest zwrócenie Polsce Ukrainy, Litwy i Białej Rusi? Albo rzekome oświadczenie posła Grabskiego, że Polacy w ciągu dwóch miesięcy obowiązują się „wyrznąć" wszystkich rewolucyonistów w Polsce, jeżeli rząd da autonomię Królestwu, po włączeniu do niej Litwy, Ukrainy i Białej Rusi? Skąd ta perła pereł Björnsona!? Ale p. Grabski jest w Petersburgu, niech więc sam powie, kiedy robił takie wynurzenia, albo je przynajmniej we śnie prześnił?

„Oto tak pisze się ową historyę polską, tak przeniknietą duchem „satanicznym", że jej nie może czytać pastor Björnson".

Mały feljeton.

Z poezyi francuskiej.

Paweł Verlaine: Dziewczątka.

Na kartach starych powieści
żyjemy pustotą szczodre —
plecione, jasne warkocze,
a w oczkach mamy sny modre.

Śród pląsów, śmiechu, wesela
w głowiny płyną nam płowe
cudne marzenia błękitne
i tęcze mgieł kryształowe.

Od rana do słońca zachodu
uśmiechem szczęścia płonące
gonimy, pełne swawoli,
motyle barwne po łące.

Kapelusiki pasterskie
chronią nam główki od słońca —
sukienka nasza, jak lilia,
co kielich schyla w toń drżąca.

Nie zwabią ciche wyznania,
wielbiące serca i wdzięki — —
cofa się miłość, odparta
o nasze białe sukienki.

Nie skuszą słowa ułudne,
co nieraz sączą się w uszko,
choć i nam czasem... ukradkiem
żywiej zabije serduszko.

Przekład *J. Pietrzyckiego.*

Co i o czem piszą.

Wiedeński korespondent *Dziennika Poznańskiego*, opowiada, że w stolicy Austryi bardzo bacznie się przypatrują Galicyi i rozwijającej się w niej agitacyi wyborczej. Od tego bowiem jak wypadną wybory w Galicyi, ułoży się niejedna sprawa w Radzie państwa i wzajemny do siebie stosunek stronnictw. Jeżeli Koło polskie wyjdzie z wyborów obcięte, nieliczne, a do tego złożone z miernot inteligentnych i z chłopów, to Niemcy zupełnie je pominą w swoich rachubach i zawrą sojusz z Rusinami. A w takim razie między dwoma blokami: niemieckim i słoweńskim, przyczem Rusini będą należeli do niemieckiego bloku, języczkiem u wagi będą socyaliści, oni też nadawać będą ton sprawom publicznym, gdyż od ich przechylenia się na tę lub ową stronę, będzie zależała większość głosów w Radzie państwa. Dalej korespondent ten pisze:

Kołu polskiemu grozi jednak wielkie niebezpieczeństwo. Oto ze zgłoszonych dotąd kandydatów mamy $^5/_6$ ludzi zupełnie nowych, a ledwie $^1/_6$ dawnych członków Koła, przyczem jeszcze i ta szczupła garstka nieszczególne ma szanse wyborcze. W tych warunkach łatwo stać się może, że przyszłe Koło straci wszelką oryentacyę i błądzić będzie po manowcach. Gdyby przynajmniej przeszli wybitniejsi z dotychczasowych przewódzców, niebezpieczeństwo byłoby mniejszem. Jak dotąd, jako tako dobre szanse wyborcze mają Bobrzyński, Abrahamowicz, Dulęba, a może jeszcze i prof. Starzyński. Hr. Dzieduszycki, dr. Kozłowski i inni do tej chwili nie ustalili nawet jeszcze swej kandydatury.

Wogóle ruch wyborczy odbywa się jak dotąd pod niezdrowym znakiem: O mandat mniej zgłasza się ludzi do tego powołanych i ukwalifikowanych, a więcej takich, którzy z urzędu mając z ludem styczność, łatwiej mogą pozyskać głosy. W ten sposób np. zgłoszono dotąd kandydatury aż dwudziestu sędziów powiatowych, o których obywatelskiej działalności nawet w ramach lokalnych dotąd nic nie wiadomo. A można wszakże być bardzo sprawiedliwym, życzliwym, a nawet też popularnym sędzią, zarazem zaś lichym politykiem.

Wypadki w Rosyi.

Petersburg. Na porządku dziennym obrad Dumy znajduje się interpelacya o zajściach w Rydze, gdzie 13 bm. podczas próby ucieczki 7 więźniów zabito, a 17 zraniono, podczas gdy reszcie, 74 więźniom grozi niebezpieczeństwo, że będą karani przez sąd wojenny. Wywiązuje się ożywiona dyskusya, mająca charakter pojedynku słownego między skrajną lewicą, która żąda wystosowania nagłej interpelacyi do rady ministrów, a centrum, które proponuje przydzielenie tej interpelacyi istniejącej już, specyalnej komisyi dla wszelkiego rodzaju interpelacyi. P. Kuźmin-Karawajew odczytał telegram gen. gubernatora Rygi, który zaprzecza, jakoby komukolwiek groziło niebezpieczeństwo, zaś p. Aleksiński powołał się na telegram, podpisany przez szereg wyborców w Rydze, którzy potwierdzają, że 74 więźniom grozi kara śmierci.

W ciągu dyskusyi p. Szulgin (ze skrajnej prawicy) wstąpił na trybunę i zawołał do posłów socyalistycznych: „Protestujecie przeciw stosowaniu kary śmierci, ale oświadczcie otwarcie, czy nie macie w kieszeni bomby!"

Powstała wrzawa nie do opisania. Wielu posłów woła: „Precz!"

Przewodniczący wicepr. Poznański dzwoni i z trudem tylko udaje mu się przywrócić spokój. W końcu socyalni demokraci rezygnują z

nagłości interpelacyi, którą Izba przekazała komisyi. Następnie znaczną większością uchwalono wykluczyć p. Szulgina z posiedzenia z powodu obrażenia posłów.

Petersburg. Duma odrzuciła nagłość interpelacyi o strejku w Baku i zarządzeniach w celu stłumienia rozruchów w gubernii kutaiskiej i przydzieliła je komisyi.

P. Maklakow uzasadniał interpelacyę w sprawie zniesienia wyroku sądu polowego przez gen. gubernatora Herschelmanna. W wypadku tym skazał sąd polowy cztery osoby, oskarżone o usiłowane zamordowanie żołnierza policyjnego, na dożywotnie roboty przymusowe. Wbrew okólnikowi rady ministrów, zakazującemu stanowczo kasowania wyroków sądów polowych, Herschelmann wyrok zniósł, a inny trybunał wojenny skazał owych 4 oskarżonych na śmierć przez powieszenie i wyrok wykonano. Interpelacyę, skierowaną przeciw nadużyciu władzy przez Herschelmanna, jednogłośnie przyjęto.

Po wykluczeniu p. Szulgina członkowie prawicy opuścili salę. Protest ich przeciw wykluczeniu dołączono do protokołu posiedzenia.

Petersburg. Policya aresztowała wczoraj i onegdaj w siedmiu głównych ulicach Petersburga 25 członków organizacyi bojowej socyalnych rewolucyonistów, w tem 7 kobiet. Przy rewizyi w pomieszkaniach aresztowanych znaleziono wielką liczbę proklamacyj, rewolwerów, sztyletów, nabojów i części składowe bomb. Siedmiu z pomiędzy aresztowanych są to studenci z Kijowa i Warszawy. W miejskim szpitalu barakowym znaleziono przy przeszukiwaniu pomieszkania prawosławnej siostry miłosierdzia, która popełniła samobójstwo, broń, dynamit i bombę.

Petersburg. Aresztowano tutaj czterech ludzi, którzy planowali zamachy terorystyczne; mają to być ci sami ludzie, którzy ubiegłego roku przygotowali zamach na willę Stołypina.

Warszawa. Sąd wojenny skazał wczoraj na śmierć czterech ludzi.

Petersburg. Tajny radzca, prof. Martens zamieścił w *Times* artykuł, w którym przedstawił niezdolność dumy do produktywnej pracy i podniósł konieczność jej rozwiązania. Artykuł ten, który odźwierciedla tylko osobiste zapatrywania prof. Martensa, wywołał w kołach rządowych tem większe zdumienie, że rząd używa wszelkich środków, aby stosownie do woli cara, spełnić pracę ustawodawczą w porozumieniu z wybranemi narodu.

KRONIKA.

Lwów 17 kwietnia.

Katolicko-narodowy komitet wyborczy V okręgu miasta Lwowa uchwalił jednomyślnie kandydaturę dra Ignacego Szyszyłowicza, radcy Wydziału krajowego i docenta uniwersytetu lwowskiego.

Zarząd zamku książąt Sanguszków w Podhorcach koło Złoczowa podaje do publicznej wiadomości, że zamek można zwiedzać we wszystkie dnie z wyjątkiem poniedziałków i piątków. W te dwa bowiem dnie w tygodniu zamek absolutnie nie będzie otwierany dla publiczności.

Walne zgromadzenie Stowarzyszenia „Pracy Kobiet" we Lwowie odbędzie się pod przewodnictwem hr. z Tarnowskich Siemieńskiej, w piątek 19 b. m. o 4-ej, w razie braku kompletu o 5-ej popołudniu, w lokalu Stowarzyszenia, plac Smolki liczba 5.

Demonstracya przeciw Luegerowi. Z Wiednia donoszą, że kiedy podczas wczorajszego posiedzenia Rady miejskiej, wiceburmistrz Neumayer zakomunikował zasługi Luegera z okazyi dziesięciolecia jego burmistrzowania, radni, należący do socyalnej demokracyi, powstali i demonstracyjnie gremialnie opuścili salę.

Wykłady o przemyśle krajowym dla szkół lwowskich odbędą się w ostatnim tygodniu kwietnia, w gimnazyum Franciszka Józefa przy ulicy Batorego. Wykłady te będą się odbywały od godziny 8 rano do 7 wieczorem. Żeby je urozmaicić urządzona będzie w szkole wystawa produktów przemysłu krajowego.

Głupi żart. Redaktor czasopisma *Ruthenische Korrespondenz*, wychodzącego w Wiedniu, otrzymał tymi dniami następujące pismo: „P. Dr. Roman Tustanowskyi, Wiedeń. Na posiedzeniu tajnego komitetu uchwalono na pana zasądzić śmierci, jeżeli pan czasopisma nie zamknie, albo jeszcze niecne pisemko *Ruth. Korresp.* podsiać. Ostrzegamy Pana, gdyż w przeciwnym razie od Pana zaczniemy. Wiedeń 5. 4. 1907. Za komitet wykonawczy: ††". Jest to oczywiście głupi żarcik jakiegoś młodzieńca, może jakiego nawet przyjaciela p. Tustanowskiego, który chciał go nastraszyć.

Ukraińskie pisma zrobiły z tego całą historyę, udają, że biorą tę rzecz na serio i krzyczą gwałtu, iż Polacy chcą wymordować Rusinów. Owóż niech się mają na baczności, bo się łatwo ośmieszyć mogą. Bezimienne pogróżki są rzeczą tak pospolitą, że niema człowieka pracującego na polu politycznem, a zwłaszcza niema redaktora, któryby nie otrzymał w czasach jakiejś gorącej walki politycznej listu z pogróżkami, lub wyroku śmierci, zwłaszcza redaktorowie pism występujących przeciw socyalistom otrzymują z takimi wyrokami śmierci i z temi pogróżkami. Rzucają je jednak zwykle do kosza, i nawet swoim najbliższym nie mówią o tem, że podobny wyrok otrzymali. To też ta okoliczność, że Tustanowski postarał się o to, aby dzienniki ruskie rozgłosiły na cały świat wiadomość o niebezpieczeństwie, grożącem jego cennemu życiu, budzi domysł, że on sam przyczynił się do tego wyroku śmierci, aby urósł w opinii szowinistów ruskich do godności męczennika sprawy. Domysł ten podnieca jeszcze ta okoliczność, że żaden Polak nie byłby napisał: „uchwalono na pana *zasąd* śmierci", w rzeczy *zasąd* niema w polskim języku i byliby znaczył prawdziwy. P. Tustanowskiemu, żeby nas objaśnił, co on znaczy. To też wyraz „zasąd" jest niezaprzeczonym dowodem, że wyrok ten nie pisał Polak.

Przygoda Kruszelnickiej. Pisma wiedeńskie donoszą, że p. Kruszelnicka, występująca obecnie co wieczór jako Salome w medyolańskiej La Scali, omal nie padła ofiarą zamachu. Pewien młody malarz z Ferrary, nazwiskiem Manfredini, zakochał się w śpiewaczce i zasypywał ją listami miłosnymi i telegramami. Kiedy wszystkie próby zbliżenia się do primadonny okazały się bezowocne, malarz postanowił dostać się do mieszkania artystki. Służba hotelowa powstrzymała jednak zamachowca. Znaleziono przy nim rewolwer, sztylet i flaszeczkę z trucizną. Przy sposobności warto dodać, że dobrze informowana, jak zwykle, prasa giełdowa wiedeńska nazywa Kruszelnicką „znaną polską primadonną hrabiną Kruszeńską".

Samobójstwo starosty. Ze Zborowa donoszą, że wczoraj rano odebrał sam sobie życie wystrzałem z rewolweru, starosta miejscowy, p. Józef Ziemba. Na razie przyczyna samobójstwa nie jest znaną.

Prof. Antoni Popiel, spędziwszy zimę we Florencyi, gdzie wykonał parę prac, obstalowanych u niego, powrócił do Lwowa.

W sprawie zamordowania ś. p. dra Józefa Drzewieckiego donoszą z Warszawy, że policya już zaaresztowała tego łotra, który wynajął bandytów za 30 rubli. Jest to młodzieniec zakochany w żonie dra Drzewieckiego, z którą doktór nie żyje, a która prowadzi proces rozwodowy, ale jest to proces kosztowny i powolny, żeby więc prędzej rozwiązać ręce tej damy i módz z nią pójść do ołtarza, młodzieniec najął bandytów, obrachował bowiem, że mniej to będzie kosztowało, aniżeli honorarya adwokackie.

Cóż to za straszny upadek społeczeństwa, w którem takie mogą się dziać rzeczy!

Galicyjskie Towarzystwo muzyczne urządza dzisiaj w sali Kasyna miejskiego wieczór kwartetowy z następującym programem: 1) F. Schubert: Kwartet smyczkowy a-moll. 2) P. Dukas: Villanelle na fortepian i waltornię. 3) I. Brahms: Kwintet fortepianowy op. 34 f-moll.

Z Chełmszczyzny. Wobec tego, że popi czynią ciągle zabiegi o wyłączenie Chełmszczyzny z Królestwa, jako rzekomo w większości przez ludność prawosławną zamieszkałej, warto przypatrzeć się jaki tam jest stosunek liczbowy katolików do prawosławnych. Oto z dokonanego tam świeżo obliczenia okazuje się, że od r. 1905 do 23 kwietnia 1906 r. w gubernii lubelskiej ludność prawosławna zmniejszyła się o 57.195 osób, które przyjęły katolicyzm.

W powiecie krasnostawskim przeszło na katolicyzm 37% ogólnej liczby prawosławnych, w zamojskim 39%, w chełmskim 19%, w hrubieszowskim 17%, w tomaszowskim około 12%.

Procent prawosławnych wynosił:

	rok 1905	rok 1906
krasnostawski	9,5	3,8
zamojski	20	12,2
biłgorajski	31	24,4
chełmski	41,3	33,3
hrubieszowski	53,2	43,1
tomaszowski	48,2	40

Stąd widać, że nawet w powiecie hrubieszowskim ludność prawosławna straciła swoją przewagę i gdyby nawet, sądząc z cyfr powyższych z przyszłej gubernii chełmskiej wyłączono, z wyjątkiem wsi prawosławnych, powiat krasnostawski, to z nowej gubernii, według danych z r. 1906, byłoby:

katolików 360.696
prawosławnych 209.252

Do powyższego dodać należy, że przechodzenie na katolicyzm odbywa się wciąż jeszcze, chociaż wskutek coraz większych utrudnień, stawianych przez biurokracyę rosyjską, pozbawione już jest charakteru ruchu masowego.

Jeszcze gorszy dla prawosławia jest stan rzeczy w gubernii siedleckiej. Nawet według danych urzędowych przeszło tam na katolicyzm 72.266 osób, obniżając procent ludności prawosławnej z 20% na 13,4%. Procent prawosławnych zmniejszył się: powiat

bialski z 60% na 38%
włodawski z 57% na 48%
konstantynowski z 50% na 30%

W gruncie rzeczy zmniejszenie się tam liczby prawosławnych jest znacznie większe, niż w gubernii lubelskiej, nawet bowiem organy urzędowe stwierdzają, że w powiecie radzyńskim procent ludności prawosławnej spadł z 32% na 4%, w sokołowskim z 8% na 3,7%.

Z powyższych danych wywnioskować nie trudno o tendencyjności żądań, wymagających odłączenia powiatów, jakoby prawosławnych, podczas kiedy w istocie w żadnym z wymienionych powiatów przewagi ludności prawosławnej dziś niema.

Polscy artyści w Monachium. Ze stolicy Bawaryi piszą, że chociaż malarze polscy nie zaglądają już tak często do Monachium jak dawniej, to jednak polska kolonia malarska rośnie: mianowicie tworzą ją przeważnie... malarki, które co do liczby przewyższają męzką kolonię. Ta ostatnia straciła prawdopodobnie bezpowrotnie St. Ostrowskiego, znanego u nas rzeźbiarza, który opuścił Monachium i wyjechał na dalszą pracę do Paryża. Prócz dawniejszych i starszych artystów, jak Józef Brandt, Alfred Wierusz-Kowalski i panna Otylia Kraszewska, pracujących dalej wytrwale i z powodzeniem — jak o tem świadczą wystawy — znajduje się jeszcze dwóch młodych pejzażystów pp.: Jan Klępiński i Władysław Majewski, którzy obsyłają po części niemieckie, a po części nasze wystawy.

Styl zakopański zyskał w polskim rzeźbiarzu p. Maryanie Szulcu propagatora. W wielu monachijskich sklepach widać kartki pocztowe, na których są umieszczone kolorowane motywy zakopańskie ozdobne. Co najciekawsze, to fakt, że kartki te rozchodzą się w dość znacznej liczbie. Nie koniec na tem. Jedna z fabryk tapet, znajdująca się w Monachium zwróciła się do p. Szulca z prośbą o projekty barwne na wzory tapet, któremu to żądaniu p. Szulc oczywiście z wielką przyjemnością zadość uczynił. Nakoniec jeden z najwybitniejszych krawców damskich w Monachium szyje suknię balową w stylu zakopańskim według wzorów p. Szulca z pewnemi modyfikacyami w barwie. Wkrótce model będzie wystawiony na widok publiczny.

Ile Niemcy używają alkoholu? Uczony niemiecki dr. Bonne-Flobbeck przedstawia spustoszenie, jakie alkohol czyni w Niemczech, w następujących, aż nazbyt wymownych cyfrach: Niemcy wypijają corocznie 3 miliony 500 tysięcy hektolitrów wódki, w czem jest około 100 milionów kg. alkoholu; 320,000.000 litrów wina, zawierającego około 3,000.000 kg. alkoholu; 5,000.000 litrów piwa, w których jest około 2,000.000 kg. alkoholu. Na te trunki upajające wydają Niemcy corocznie trzy miliardy marek, to jest tyle, ile wynosi cały budżet państwa.

Temperatura dnia 15 kwietnia o godz. 7-mej rano wynosiła: w Galicyi zachodniej +6, we Lwowie +4, w Tarnopolu +4, w Czerniowcach +6, w Wiedniu +5, w Salcburgu +6, w Gracu +6, w Pradze +8, w Tryeście +10, w Abbazyi +10, w Raguzie +12, w Budapeszcie +8, w Berlinie +6, w Hamburgu +4, w Monachium +5, w Zurychu +6, w Genewie +6, w Lugano +8, w Anglii +6, w Paryżu +7, w Biarritz +11, w Nizzy +10, w północnych Włoszech +7, we Florencyi +9, w Rzymie +10, w Neapolu +10, w Palermo +12, w Madrycie +3, w Sztokholmie 0, w Petersburgu — 6, w Wilnie +1, w Warszawie +4, w Moskwie +2, w Kijowie +4, w Odessie +5, w Serajewie +10, w Belgradzie +7, w Bukareszcie +5, w Sofii +6, w Konstantynopolu +8, w Atenach +13. (Temperatura według Celsiusza).

Stan powietrza. T. o godz. 7 rano +5 R., w poł. +7 R. Bar. 755. Spada. Słota.

Myśli.

Pewien bardzo szczery i bardzo głęboki mąż wyrzekł, że cnota dotąd istniała, dopóki o niej nie zaczęto mówić i pisać. Hałas „cnotliwych" zamordował cnotę. Potworzyło się setki cnót zgryźliwych, jak stare panny i poczęły się zjadać wzajemnie.., A jedna wielka, powszechna i milcząca cnota — odeszła. Bo cnota — mówił ów mędrzec — jest jako cisza: gdy o ciszy poczną mówić, cisza—kona.

Arystokratyczny pacyent.

— Coby zrobić przeciwko zaziębieniu, doktorze?

— Wziąć na poty...

— E, jeśli pan niema jakiego bardziej arystokratycznego środka, to dziękuję...

Widowiska i koncerty.

Repertuar teatru miejskiego. Dziś, we czwartek i w piątek „Wesoła wdówka". — W sobotę popołudniu „Kupiec wenecki," dramat Szekspira, wieczorem „Wesoła wdówka". — W niedzielę popołudniu „Kopciuszek," wieczorem „Don Pasquale". — W poniedziałek „Upiory" H. Ibsena. We wtorek „Wesoła wdówka". — We środę, we czwartek i w piątek „Juliusz Cezar," tragedya w 5 aktach (9 odsłonach) W. Szekspira.

Repertuar teatru krakowskiego. We czwartek „Beatryx Cenci". — W piątek „Starościc ukarany". — W sobotę „Edukacya Bronki" Krzywoszewskiego. — W niedzielę popołudniu „Sherlock Holmes," wieczorem „Edukacya Bronki".—W poniedziałek „Pan Jowialski".

Colosseum Hermanów. Od 1 do 15 kwietnia *The 3 Revaloung Eugenes*, obracające się trapezy. *Malia i Mozarabar*, tresowane kruki. *Nini Foscolette*, excentrique française. *Edward i Kunegunda*, wodewil. *Vitograph*, sensacyjne żywe obrazy. — W niedzielę i święta dwa przedstawienia: o godz. 4 i 8.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 15 kwietnia.

(Z). Z Londynu donoszą, że w tamtejszych sferach finansowych żywią nadzieję, iż bank angielski w najbliższym czasie, może jeszcze w tym tygodniu, obniży swą stopę procentową znów o ½% a więc na 4%. — Zapowiedziane są bowiem ogromne przesyłki złota przeznaczonego dla banku angielskiego. Mianowicie w ciągu tego tygodnia jeszcze nadejść ma transport złota, wartości 562 tysięcy funtów szterlingów, w drodze zaś z Transwaalu znajduje się druga przesyłka, wynosząca z górą milion funtów szterlingów, która powinna nadejść do Londynu za trzy tygodnie.

W Berlinie żywią nadzieję, że jeżeli bank angielski zniży swą stopę procentową na 4%, w takim razie niemiecki bank państwowy obniży swoją przynajmniej na 5½%. Wedle ogłoszonego wczoraj bilansu tygodniowego tego banku, kursują w Niemczech wciąż jeszcze opodatkowe banknoty, ale suma ich spadła z 400 milionów na 80 milionów marek.

Dobre wrażenie wywarła także wiadomość z Amsterdamu, że bank holenderski zniżył swoją stopę procentową z 6 na 5½%.

Pomimo tego pomyślniejszego układania się stosunków procentowych, tendencya giełdy tutejszej była dziś słabą, a kursa obniżyły się. Niepewność bowiem co do dalszego przebiegu i wyniku rokowań o odnowienie ugody z Węgrami paraliżuje wszystkie inne dodatnie wpływy i odbiera spekulacyi wszelką inicyatywę. Z Budapesztu nadchodziły dziś duże zlecenia sprzedaży papierów, co również jest w związku z utknięciem rokowań ugodowych.

Targ zbożowy. (Sprawozdanie Syndykatu Towarzystw rolniczych z targu zbożowego w Krakowie na Kleparzu dnia 16-go kwietnia 1907 r.)— Brak znaczniejszych dowozów z powodu robót polnych i silna tendencya na rynkach monarchii wpływa na nasz targ dodatnio. Odbył się on dzisiaj w usposobieniu mocnem, zwłaszcza co do pszenicy i żyta, które o 30—40 halerzy podniosły się w cenie.

Sprzedawano: pszenicę białą od 8·90 do 9·15 koron, czerwoną od 8·70 do 9·10, żyto od 7·20 do 7·50, jęczmień od 7·50 do 8·60, owies od 8·90 do 9·20, groch zwykły od 9·75 do 10·50, groch Victoria do 12·00 do 14·00, groch (do siewu) na paszę od —·— do —·—, wyka nowa od 7·40 do 8·00, bobik od 7·50 do 8·25, kukurudza stara od 0·00 do 0·00, nowa od 6·50 do 7·10, Cinquantino od 7·20 do 7·65, otręby pszenne od 5·80 do 6·10, żytnie od 6·00 do 6·20, rzepak od 00·00 do 00·00, koniczyna nasienna czerwona od 75·— do 83·—, biała od 33·— do 45·—, tymotka od 25·— do 32·—. Wszystko za 50 klgr.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

(Depesze poranne).

Praga. Cesarz zwiedził wczoraj popołudniu gmach Izby handlowej i przemysłowej. Na mowę prezesa Izby, który w końcu wyraził życzenie, aby było danem Monarsze oglądać urzeczywistnienie upragnionego pokoju narodowościowego, odpowiedział Cesarz najprzód po czesku, dziękując za złożone hołdy i zapewniając, że zamiar obchodzenia 60-lecia jego rządów przez wystawę, świadczącą o rozwoju gospodarczym Czech, cieszy go, tem bardziej, że przedsięwzięcie to ma połączyć oba narody w pokojowem współdziałaniu. Następnie po niemiecku wyraził Monarcha życzenie, aby ta wystawa była potężnym krokiem ku zbliżeniu obu narodowości i trwałemu między niemi pokojowi. Z kolei zwiedzał Cesarz nową szkołę ludową na przedmieściu Karlin (Karolinenthal), oraz miejsce pod budowę nowego uniwersytetu czeskiego i niemieckiego, gdzie zjawili się także prezydent ministrów, ministrowie Pacak i Prade, oraz burmistrz. Następnie cesarz wrócił do zamku na Hradczynie.

Kraków. Krakowskie Towarzystwo rolnicze uchwaliło jednomyślnie na wniosek Tow. rolniczego okręgowego, przedstawionego przez p. dra Stanisława Larysz-Niedzielskiego, zsolidaryzować się w zupełności z motywami i rezolucyą uchwaloną na tegorocznem zgromadzeniu Towarzystwa kredytowego ziemskiego we Lwowie w sprawie spekulacyjnej parcelacyi majątków ziemskich.

Popołudniu odbyło się posiedzenie sekcyi hodowlanej. Dr. Zawadzki wygłosił referat pod tytułem: „Kilka uwag o pośrednictwie w handlu bydłem rzeźnem". Na wstępie zaznaczył, że przyczyną drożyzny mięsa jest drożyzna bydła, wywołana okolicznościami, z których jedne mają charakter przejściowy, inne stały. Referent oświadcza się za utworzeniem w kraju biur pośrednictwa w sprzedaży bydła rzeźnego na wzór istniejących już biur za granicą, w Monachium i Hamburgu; biura takie powinne być prowadzone wspólnemi siłami Towarzystw rolniczych i gmin tych większych miast, które posiadają znaczniejsze targi. Biura te zapewniłyby wyższe ceny za bydło producentom, a niższe ceny za mięso konsumentom.

Na wniosek p. Karola Czecza uchwalono dążyć do założenia takiego biura w tutejszej targowicy.

Berlin. W dalszym ciągu dyskusyi budżetowej w parlamencie niemieckim przy budżecie ministerstwa spraw wewnętrznych, a przy pozycyi „komisye szkolne" p. Kulerski omawiał stosunki szkolne w prowincyach polskich i wskazywał specyalnie na ponowne wydalanie polskich gimnazyalistów. Przytoczył również fakt, że gimnazyalista, wypędzony z Prus, także i w bawarskiem gimnazyum nie został przyjęty; rzecz jasna, że działała tu potajemnie ręka pruska.

Przy pozycyi „wydatki na urząd związkowy dla kwestyi przynależności" podnieśli skargi pp. Brühne (socyalny demokrata) i Brejski w sprawie nadużyć władzy przy wykonywaniu ustawy o przynależności. Zwłaszcza p. Brejski przytaczał szczegóły nieprawnych wydaleń. Nadmienił fakt, że pewnego obcego poddanego, rodem z Królestwa Polskiego, zmuszono do dwuletniej służby wojskowej, a po jej odbyciu odszupasowano go do granicy. Są to stosunki wprost oburzające i nie do zniesienia. Wydala się też osoby, których rodzice i dziadkowie mieszkali w Prusiech i które przez to samo muszą mieć prawo przynależności w Prusiech.

P. Bebel zaznaczył, że aby raz położyć kres tym smutnym stosunkom, należy koniecznie wydać ustawę o uzyskaniu i utracie przynależności państwowej.

Podsekretarz stanu Vermuth podniósł, że urząd związkowy dla przynależności nie jest w tej sprawie kompetentny. Ustawa, jakiej domagał się p. Bebel, jest rozważana.

Następne posiedzenie dziś.

Paryż. Madrycki korespondent *Eclair'a* rozmawiał z hiszpańskim ministrem marynarki, który na pytanie, czy Anglia rzeczywiście przyrzekła Hiszpanii pomoc w odbudowaniu floty, odpowiedział: Wszystko, co mogę powiedzieć, jest, że na zjeździe w Kartaginie mówiono o reorganizacyi floty naszej; wobec planu tego Anglia zachowuje się z wielką rezerwą.

(Depesze popołudniowe).

Kraków. Dziś rano odbyło się otwarcie targu na bydło rozpłodowe, urządzonego staraniem komitetu Towarzystwa rolniczego krakowskiego. Na targ sprowadzono 100 sztuk bydła rasy nizinnej, Siementhalskiej, Bern-Siementhal i czerwonej polskiej. Targ połączony jest z przyznaniem odznaczeń honorowych. Transakcye na targu ożywione.

Dziś o godzinie 11-ej rano rozpoczęło się drugie pełne posiedzenie Towarzystwa rolniczego krakowskiego referatem pp. Cieślewicza i dra Kumaniewskiego o służbie folwarcznej i robotnikach w gospodarstwie rolnem.

Gniezno. Za ukryte nawoływanie do strejku szkolnego skazała izba karna redaktorów *Lecha* p. Skworza na 50 marek grzywny, a p. Teska na dwa tygodnie więzienia.

Praga. Przybył tu dziś minister oświaty Marchet w towarzystwie sekretarza ministeryalnego dr. Madeyskiego.

Budapeszt. Były burmistrz, Jan Halmos, znany z afery Polonyi'ego, umarł dziś rano.

Petersburg. Hetmanem kozaków dońskich w miejsce księcia Masłowa, którego odwołano, został mianowany dotychczasowy szef sztabu okręgu wojennego warszawskiego, gen. leitnant Samsonow.

Petersburg. Do komisyi agrarnej wybrani będą następujący posłowie polscy: Stecki, Grabski, hr. Potocki, Żak, Błyskosz, Pilejko, Chomiński, Lisowski, Dymsza, Śliwiński i Wańkowicz.

Łódź. Sprawę lokautu w Łodzi można już uważać za ostatecznie ukończoną. Wczoraj po wymianie wielu depesz między Łodzią a Berlinem murarze fabryki Poznańskiego przyjęli ostateczne warunki, postawione przez Związek fabrykantów. Fabryki Szajblera i Gromana będą puszczone w ruch za trzy tygodnie, fabryki Biedermana i Steinerta oczekują jeszcze decyzyi z Berlina co do daty puszczenia fabryk w ruch.

Petersburg. Kandydatami na stanowisko prezydenta rady państwa w miejsce zmarłego Frischa są Gerard, Pahlen i Gołubiew.

Łódź. Wczoraj w bójce między robotnikami zabito dwie osoby, a 6 zraniono. Podczas pogrzebu kobiety, zabitej przed paru dniami, tłum śpiewał nad trumną pieśni rewolucyjne i rozwinął czerwone sztandary. Aresztowano 50 osób.

Batum. Około 3 popołudniu szalał tu wczoraj silny orkan, który trwał pół godziny. Komunikacya zupełnie przerwana, wiele dachów wiatr zerwał. Szkody bardzo znaczne.

Baku. Opracowano nowy regulamin pracy dla robotników okrętowych i ustanowiono minimalną płacę. Tym sposobem sytuacya znacznie się polepszyła. Wiele okrętów wczoraj odpłynęło z naftą do Astrachanu.

Meksyk. Według dotychczasowych, skąpo tylko nadchodzących wiadomości, zginęło skutkiem wczorajszego trzęsienia ziemi 38 osób, a 93 zostało zranionych. Obawiają się jednak, że liczba ofiar będzie znacznie większa i że wiele miasteczek jest doszczętnie zniszczonych. Donoszą też o znacznych powodziach. Z miejscowości, położonych w południowej części kraju, donoszą, że i tam odczuto trzęsienie ziemi; ofiar w ludziach nie było, ale szkody są znaczne; tory kolejowe i połączenia telefoniczne w znacznej części uszkodzone.

Paryż. Kelnerzy uchwalili oświadczyć się za strejkiem powszechnym.

Paryż. W liście do rady miasta Orleanu prezydent ministrów Clemenceau zastrzega się przeciw temu, jakoby zakazał urządzenia uroczystości na cześć Dziewicy Orleańskiej. Zabronił tylko udziału urzędników i wojska w uroczystości kościelnej, natomiast sądzi, że obywatelstwo powinno urządzić patryotyczną uroczystość z udziałem obywateli i wojska.

HOTEL EUROPEJSKI.

Lwów — Plac Maryacki

ALBERT SZKOWRON.

Przyjechali dnia 17 kwietnia. M. Brykczyński z Zagwożdżia, J. Paderewscy z Szwajcaryi, K. Kański z Wodnik, O. Schnell z Firlejówki, Pp. Bocheńscy, N. Promiński z Krakowa, K. Ciechanowska z Sambora, X. G. Hnatyszak z Krynicy, A. Platschek, E. Moszański z Wiednia, M. Steiner z Pragi, J. Wister z Bukaczowiec, N. Merwos z Jarosławia, S. Neymanowa z Borysławia, dr. O. Strauss z Hanowa, H. Stankowa z Reszowa.

HOTEL FRANCUSKI.

Lwów — Plac Maryacki.

Restauracya. Pokój do śniadań. Wszelkie wina i delikatesy.

Przyjechali dnia 17 kwietnia. B. Dembiński z Krynicy. J. Gold ze Złoczowa. F. Mozuba z Wiednia. J. Kapuściński z Buczacza. E. Horowitz z Wiednia. S. Mester z Krakowa. H. Schubert z Borysławia. J. Postępski z Borszczowa. L. Wortman, F. Bieniawski z Wiednia. S. Korolewicz z Ropczyc. J. Krzysztofowicz z Artasowa. D. Weiss z Wiednia. Z. Morwitzowa z Brzeżan. W. Dolniccy ze Złoczowa. K. Schartelmüller z Wiednia. S. Wienter z Wieliczki. F. Maiss z Bochni. L. Bommerscheim z Frankfurtu. F. Paar z Jaworowa. W. Buszyński z Bołszowiec. S. Chrząszczewski z Cieszanowa. F. Babski z Wołynia. W. Ząbecki z Przeniczki. E. Pick. F. Neuhut z Wiednia.

Budapeszt 17 kwietnia. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i za 50 kilogramów). Pszenica na kwiecień 8·12—8·13, na maj 7·92—7·93, na październik 8·22—8·23; żyto na kwiecień 6·33—6·34, na maj 0·00—0·00, na październik 6·81—6·82; owies na kwiecień 7·57—7·58, na maj 7·57—7·58, na październik 6·61—6·62; kukurudza na maj 5·35—5·36, na lipiec 5·45—5·46. Rzepak na sierpień 13·75—13·85. — Oferty na pszenicę: mierne. — Chęć kupna: słaba. — Usposobienie: spokojne. — Pogoda: deszcz.

Wiedeń 17 kwietnia. (Giełda towarowa). Cukier 21·45—21·55, 21·05—21·15 (stale). — Spirytus 45·20—45·60, gotówką 45·20. — Nafta galicyjska bez zmiany.

Giełda południowa (godzina 12 minut 30) Wiedeń 17 kwietnia.

Marki 117.70, renta majowa 98·55, węgierska renta koronowa 94·50, akcye: austr. zakł. kredyt. 665·25, węg. zakł. kred. 780·00, anglobanku 308·00, unionbanku 568·00, bankvereinu 548·00, länderbanku 449.00, kolei państw. 668·50, lombardy 145·00, akcye kolei Elbethal 431.50, fabryki broni 000·00, tytoniowe 000·00, alpiny 604·75, Rima Muranyi 552·50, prag. T. żel. 0000·00, losy tureckie 182·50, ruble 252.25 Usposobienie: leniwe.

5% renta rosyjska na r. 1907 83.70.

Lwów 17 kwietnia. (Z izby handlowej). Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za 100 K.: Kolej gal. Karola Ludwika po 400 Koron —.— do —.—. Kolej dworsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 571.— do 577.—. Banku hipotecznego po 400 kor. 586·00 do 596·00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —.— do —.—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron 400.— do 500·— Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 103·—110.—.

Listy zastawne za 100 K.: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 50 lat. z 10 proc. prem. 110·50 do 111·20 4 i pół proc. los. w 50 lat 100·10 do 100·80. 4 proc. los. w 60 lat 97·20. do 97·90. Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 101·30 do 102·00. Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 97·60 do 98·30.— Tow. kred. Gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 98·50 do 00·00, 4 proc. los w 41 i poł latach 98·50 do —.—, 4 proc. los w 56 lat 97·30 do 98·30.

Obligi za 100 K.: Gal. fund. propinacyjnego 4 pro. 98·80—99·50. Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 100·80 do 101·50. Kom. Banku kraj. 4½% (3-ej emisyi) 101.00 do 101·70. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4-procentowe po 200 koron 96·80 do 97·50. Pożyczki kraj. z r. 1873 proc. —.— do —.— 4 pr. c. z 1893 r. 97·50—98·20, miasta Lwowa 4 proc. 95·20 do 95·70, 4% bez podatku (konwers.) 96·50—97.20,

Monety. Dukat cesarski 11·30 do 11·45. Napoleondor 19·10 do 19·30. 100 ruble rosyjskie papierowe 251·50 ko 253·50. 100 marek niemieckich 117·70 do 118·20.

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1 maja 1906 r. według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31***, **1.30**, **8.40***, 5.50*, 8.45, 5.25, 9.80*
Z Rzeszowa: 10.85.
Z Podwołoczysk na dworzec główny: 7,20, 11.45, **2.20**, 5.50, 10,80*.
Z Podwołoczysk na Podzamcze: **2.05**, 7.00, 11.25, 5.25, 10.12*.
Z Czerniowiec: **12.20***, **1.40**, 6.10, 5.45 9.05*.
Z Kołomyi: 10.05.
Ze Stanisławowa: 8.05.
Z Rawy i Sokala: 7.50.
Z Jaworowa: 8.18, 4.37.
Z Sambora: 8.15, 1.50, 9.20*.
Z Ławocznego: 7.29, 11.50, 10.50*.
Z Tuchli: 8.55.
Z Bełzca: 4.50.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa **8.25**, **12.45***, **2.45**, 4.05*, 8.85, 6.35*, 11.00,
Do Rzeszowa: 4.05.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: 6.20, 10.55, **2.21**, 6.15*, 9.50*.
Do Podwołoczysk z Podzamcza: **2.36**, 6.85, 11.15, 6.87* 10.08*.
Do Czerniowiec. **2.51**, **2.40**, 6·15, 9.20, 10.40*.
Do Stryja: 11.80*.
Do Rawy i Sokala: 7·25.
Do Jaworowa: 6.55, 6.00*.
Do Sambora: 8.55, 4.15, 10.51*.
Do Kołomyi i Żydaczowa: 3.80.
Do Przemyśla, Chyrowa: 10.05*.
Do Ławocznego: 7.30, 2.30, 6.25*.
Do Bełzca: 10.45.
Do Stanisławowa, Czortkowa. Husiatyna: 9.10*.
Do Janowa 8.14.

Uwaga. Pociągi pośpieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

24)

KOBIETA ZASAD.

(Z angielskiego).

(Ciąg dalszy).

— Niestety!... — szepnął radża. — Ale powiedz mi te wiersze.

Stłumiony szelest szat podsłuchujących stał się bardziej wyraźny, i Tarwin mimowolnie przysunął się bliżej, jakby chciał sprawdzić swoje wrażenia słuchowe. Tymczasem Kunwar usiadł na kolanach ojca, ręce założył na plecy i zaczął deklamować wyuczony wierszyk. Po skończeniu z zapałem przyklasnął sam sobie.

— Nie uczyłem się tego nawet i godziny!...— zawołał. — A to jest jeszcze dłuższe, tylko zapomniałem końca.

— Nie wszystko zrozumiałem — rzekł powoli starzec — ale jest bardzo dobrze być uczonym i wykształconym. Twój przyjaciel mówi dziwnie po angielsku — dodał, wskazując na Nika — i dlatego niezawsze mogę go dobrze zrozumieć.

— Tak — potwierdziło dziecko — ale on mówi przytem całą twarzą i rękoma, i to jest tak zabawne, że się śmieję, choć nie wiem czego! A pułkownik Nolan prawie że ust nie otwiera, i nigdy nie można poznać, czy jest wesoły, czy smutny. Co, ojcze, Tarwin robi tu, w Rhatora?

Rozmowa toczyła się po indyjsku, i stary radża na pytanie syna nie odpowiedział zaraz.

— Pojadę z nim konno — odezwał się wreszcie — może po powrocie odpowiem ci na to. Co myślą o nim jego znajomi i przyjaciele?

— Mówią, że ma serce czyste. Dla mnie jest bardzo dobry.

— Czy ci zadawał kiedy pytania... zbyteczne, niedyskretne?

— Nie, nigdy. Jestem pewien, że to człowiek bardzo dobry. Patrz, jak się śmieje teraz.

Tarwin, słysząc swe imię, wiedział, że o nim mowa, ale nic nie rozumiejąc, dosiadł konia z całą swobodą i ściągał lekko uzdę, jakby chciał ruchem zwierzęcia zwrócić uwagę króla i zachęcić go do przejażdżki.

Maharadża spojrzał na piękną klacz gniadą, którą przyprowadzono dla niego, i zwrócił się do syna:

— Idź-że, weź sobie siodła.

— Co myślisz dzisiaj robić, młodzieńcze? — zapytał Tarwin z uśmiechem.

— Pójdę po siodło, a następnie wrócę tutaj, i będziemy się bawili z synem pierwszego ministra.

Za zieloną firanką dał się słyszeć szelest, podobny do syknięcia żmiji; ktoś najwidoczniej słuchał i rozumiał każdy wymieniony tu wyraz.

— Czy zobaczysz się dzisiaj z Kasią? — spytał Tarwin.

— Nie. Już ją pożegnałem. Nie pójdę dziś do pani Estes.

Radża zwrócił się żywo do Tarwina:

— Czyż on ma codzień chodzić do tej kobiety-doktora? Wszyscy mnie oszukują, chcąc zyskać moje względy. Pułkownik Nolan twierdzi, że chłopiec jest zdrów i silny; powiedz mi choć ty prawdę... to mój syn najstarszy.

— Kunwar nie jest silny, ani zdrów zupełnie — odrzekł Tarwin spokojnie. — Lepiej byłoby posłać go dziś jeszcze do panny Sheriff. Trzeba czuwać nad nim bardzo...

— Dlaczego? — przerwał radża zaniepokojony. — A zresztą, Lalii, idź dziś znów do misyonarza.

— Ja chcę się tutaj bawić! — zawołał z gniewem Kunwar.

— Kasia ma dla ciebie nową zabawę, której nie znasz jeszcze wcale — zawołał Nik tajemniczo.

— Jaką? — spytało dziecko.

— Masz swój kabryolet i dziesięciu żołnierzy, udaj się do niej, a sam się przekonasz, jak będziesz zadowolony.

Amerykanin wyjął z kieszeni kartę pocztową, spojrzał z miłością na dwucentową markę amerykańską i nakreślił szybko kilka słów ołówkiem:

„Zatrzymaj chłopca dzień cały przy sobie — pisał. — Jakaś brzydka tu dzisiaj atmosfera. Postaraj się go zająć, wymyśl jaką zabawę, czy nową rozrywkę; jednem słowem: zrób, co możesz, aby go zatrzymać jak najdalej od pałacu. List twój otrzymałem. Dobrze. Rozumiem. *N. T.*"

Podał kartkę księciu, mówiąc do niego z uśmiechem:

— Oddaj to, przyjacielu, pannie Kasi i powiedz jej, że ja cię przysyłam.

— Mój syn nie jest adjutantem — zauważył monarcha, zsuwając brwi groźnie.

— Twój syn, królu, jest chory, i ja ci o tem pierwszy ośmieliłem się powiedzieć — odparł Tarwin z naciskiem. — Hej, co robisz z tym koniem?

Ostatnie wyrazy zwrócone były do stajennego chłopca, pod którego ręką koń, przeznaczony dla Nika, wspinał się i stawał dęba.

— Zrzuci cię! — wołał radża w uniesieniu.— Nikt go jeszcze nie opanował.

W tej chwili rozległy się trzy wyraźne uderzenia w ścianę. Z dwóch stajennych, którzy trzymali wierzchowca, jeden się zsunął lekko w chwili, kiedy Tarwin kładł nogę w strzemię, drugi zwolnił lejce, które trzymał krótko, i nagle siodło schyliło się na bok, rumak poskoczył naprzód, że młodzieniec zaledwo zdążył cofnąć nogę, aby nie być przewróconym i stratowanym.

— Znam lepszy sposób do zabijania ludzi — odezwał się spokojnie, spojrzawszy na radżę. — Dalej, chłopcy, dawajcie... O, tak!

I w mgnieniu oka znalazł się na siodle. Król z orszakiem właśnie wyjeżdżał z podwórza.

Koń stanął dęba, wyprostował się, jak struna, i nagle twardo spadł na przednie nogi, grożąc przerzuceniem zuchwalca przez głowę. Potem zaczął obiegać podwórze, cofając się, zwracając, wyrzucając zadem. Tarwin siedział spokojnie, jakby przyrósł do siodła, spojrzał tylko na Kunwara, kręcącego się za nim, i zawołał dość szorstko:

— Na bok, malcze! Uciekaj z drogi! Nie płącz mi się pod nogami. Ruszaj zaraz do panny Kasi!

Dziecko było posłuszne, choć z wyrazem żalu obejrzało się raz jeszcze na wzburzonego konia, który usiłował uwolnić się gwałtownie od narzuconego mu ciężaru. Z początku nie chciał wysunąć się z kąta, obracając się wkoło to w tę, to w tamtą stronę, potem w poskokach zaczął rodzaj tańca, w niespodziewanych zwrotach przebiegł podwórze, nagle rzucił się pod sklepioną bramę, przebiegł pod nią galopem i w szalonym pędzie ścigać zaczął swoją stajenną sąsiadkę. Raz poczuwszy gorący piasek pod nogami, rumak poznał swą wartość. Maharadża, który niegdyś był jednym z najlepszych kawalerzystów w kraju, zatrzymał się, z zajęciem patrząc na trudną walkę między człowiekiem a szlachetnem i nieposkromionem zwierzęciem.

— Jeździsz, jak Rajputanin! — zawołał nakoniec, kiedy Tarwin go mijał, popuściwszy cugli. — Zmęcz ją galopem na wolnej przestrzeni!

— Pierwej chcę być jej panem — odparł Amerykanin.

— *Shabaah! Shabaah!* Wybornie! Znakomicie! Świetnie! — wołał radża z zapałem, gdy zwierzę pozwalało powodować się cuglami. — Sahib Tarwin, zrobię cię pułkownikiem mojej regularnej kawaleryi.

— Milion kroć sto tysięcy dyabłów! — zaklął Tarwin. — Cofaj się! słuchaj, bydlę!

Koń schylił głowę pod naciskiem wędzidła, oparł się mocno na zadzie i zaczął cofać się i wyrzucać tylnemi nogami, wyprawiając najdziwaczniejsze zwroty i podskoki. Tarwin czuł się w swoim żywiole, i zdawało mu się chwilami, że znajduje się znowu w Topazie.

— *Maro! Maro!* — wołał monarcha z zapałem. — Bij, a mocno! A mocno!

— Niech się pobawi — rzucił Tarwin śmiało. — Bardzo mi się podoba!

Kiedy klacz uspokoiła się zupełnie, Tarwin ściągnął cugle i zaczął jechać obok radży.

— Patrz, królu: oto rzeka pełna złota — odezwał się, wskazując jasną wstęgę wody, jak gdyby ciągnął dalej przerwaną rozmowę.

— Polowałem tutaj w młodości na dzika — zauważył monarcha. — Na wiosnę polowaliśmy zawsze z białą bronią. To było jeszcze przed przyjściem Anglików. Tam, koło tego gaju, spadłem raz z wierzchowca i złamałem obojczyk.

— Pełno w niej złota, Maharadża Sahib — powtórzył Tarwin. — Tylko zmienić koryto, zwrócić inaczej wodę i czerpać bez miary. Ale jak się zabrać do tego?

— Alboż ja wiem? — odezwał się niechętnie radża po dość długiem milczeniu. — Rozmów się o to z rezydentem.

— Z rezydentem? — zdziwił się Amerykanin. — Któż jest panem w tym kraju? Ty, królu, czy pułkownik Nolan?

— Sam wiesz najlepiej — odparł starzec z rozdrażnieniem, wskazując na południe i na północ. — Tu linia kolei, a tu druga. Jestem jak owca pomiędzy wilkami.

— Niech i tak będzie, ale ten kraj przecież pomiędzy kolejami do ciebie należy? Możesz tu robić, co ci się podoba.

(Ciąg dalszy nastąpi).

L. 597.

OGŁOSZENIE.

W jednem z większych miast prowincyonalnych Galicyi, zamierzonem jest wzniesienie gmachu publicznego za cenę kosztorysową 220.000 K. na gruncie już nabytym i położonym przy pierwszorzędnej ulicy. Wystawienie budynku ma nastąpić w drodze ofert i oddanem zostanie ofiarującemu najdogodniejsze warunki, z tem, że budujący musi wznieść budowlę za własne fundusze i że rzeczony gmach, przez pewien przeciąg lat, użytkowany będzie w ten sposób, iż od włożonej przez przedsiębiorcę sumy opłacaną będzie przewidziana kontraktem kwota równająca się czynszowi rocznemu wraz z kwotą umożliwiającą stopniowe umorzenie całej wydatkowanej sumy.

Interesanci zechcą się zgłaszać po **dzień 1-go maja b. r.** listownie po informacye do P.

Ludwika Oleksego

Komisarza dyrekcyi skarbu w Tarnopolu.

Redaktor odpowiedzialny **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Braci Fiałkowskich. Z drukarni E. Winiarza.